

KINO

Tak: będzie znów o filmach – ale w kontekście owego Przybytku X Muzy.

Bezpośrednio zainspirował mnie powrót na ekrany *Czasu Apokalipsy* Francisa Forda Coppoli. Wakacyjny luz pozwala nieco wyjść poza fantastykę; zresztą... *Czas Apokalipsy* na pewno filmem realistycznym nie jest!

Każde pokolenie ma swoje kultowe filmy. Jako smarkacz latałem namiętnie na *Tylko dla orków*, *Złoto McKenny* czy *Wielką włóczęgę* (że o japońskich filmach o potworach nie wspomnę; na załapanie się w kinie na *Fantomasa* byłem zbyt mały). Dziś oczywiście większość tych tytułów budzi uśmiech politowania (taki np. *Fantomas* jest nieoglądalny nawet jako komedia; z filmów komandoskich bronią się jeszcze jako-tako *Działa Navarony*). Widziałem też na dużym ekranie *2001: Odyseję kosmiczną*, ale doceniłem ją wiele lat później. Potem, za studenckich już czasów, nasza paczka z polonistyki (Aneta Szyłak, Jerzy Szyłak, Andrzej Habasiński oraz niżej podpisany) obowiązkowo „zaliczała” co jakiś czas: *Gwiezdne wojny z Imperium kontratakuje*, *Hair* i – *Czas Apokalipsy* właśnie; premier filmowych było wówczas znacznie mniej – i każdy tytuł krążył sobie po kinach przez pięć lat. Załapywaliśmy się też na pożegnania (czyli koniec licencji) z takimi perełkami, jak chociażby *Lokator*.

Te same filmy, przypominane jeszcze nieco później w telewizji, już nie robiły tak piorunującego wrażenia. I to nie tylko dlatego, że normą były wówczas czarno-białe telewizory (elektronika w PRL-u kosztowała majątek!). Nawet w przypadku odbiornika kolorowego – brak było odpowiedniej wielkości ekranu; brak było też tej wspólnoty, jaką daje wspólne przeżywanie seansu (pisałem o tym we wstępniku o *Piotrusiu Panie*). Dziś możliwości są inne; elektronika zaś staniała niepomniernie (acz, dla „równowagi”, wzrosły koszty życia...). Jednak nawet telewizor z płaskim ekranem 29” i dźwiękiem dolby-stereo oraz sześciogłowicowy magnetowid czy odtwarzacz DVD z najnowszym mikroprocesorem – są tylko (coraz lepszymi, to fakt!) substytutami kina. No, chyba że ktoś zainstaluje sobie na poddaszu rzutnik multimedialny, domowe kino i ze trzy rzędy foteli – a na co ważniejsze filmy zapraszać zawsze będzie tłumek znajomych...

Kiedyś, w czasie jakiejś dysputy telewizyjnej, Zygmunt Kałużyński powiedział do Tomasza Raczka: „Niech pan nie wypowiada się tak kategorycznie o filmach lat 30., 40., 50., 60! Pańska Greta Garbo i pańska Marylin Monroe są figurkami wysokości dwudziestu centymetrów. Moje – były trzymetrowymi posągami!”. I coś jest w tym stwierdzeniu...

Pod koniec PRL-u zaświtał pomysł powtórnego wprowadzenia do kin wybranych arcydzieł (m.in.: *W samo południe*, *Pół żartem, pół serio*, *Harakiri*, *2001: Odyseja kosmiczna*, *Obywatel Kane*); zrealizowano go tylko częściowo. Na dużym ekranie zawsze można obejrzeć klasykę w „Iluzjonach Filмотeki Polskiej” (czyli w muzeach sztuki filmowej; przeważnie na straszliwie zdartych kopiach – i, o ile się nie mylę, tylko w Warszawie i Krakowie). Pamięamy też pomysł Lucasa powtórnego skierowania do dystrybucji Klasycznej Trylogii (niestety, radośnie „upiększonej”).

Cieszę się więc, że również Wasi (piszę tu do młodszego pokolenia Czytelników) Kapitan Willard oraz Pułkownik Kurtz – staną się trzymetrowymi figurami. I mam nadzieję, że zmiany montażowe zapowiedziane w nowej wersji przez Coppolę – nie odbiorą *Czasowi Apokalipsy* jego niepowtarzalnego ducha...

Dodatkowa zachęta dla fanów *Matrixa*: w arcydziele Coppoli debiutował Laurence Fishburne! Ciekawe, jak szybko go rozpoznacie?

JPP

ps. A propos *Matrixa*. Przyznam się Wam, że „jedyński” nie widziałem w kinie. Początkowo miałem na ten film „długie zęby” (byłem przekonany, że to glut w stylu „Mnemonicznego Jasia”). A potem – już nie udało mi się (kumulacja wyjazdów w delegacje) go upolować... Pierwszego *Matrixa* obejrzałem więc z (firmowej, fakt!) kasety VHS. I jest to chyba jedyny film obejrzany przeze mnie wyłącznie na ekranie telewizora, który pamiętam jak film obejrzany w kinie. Trudno chyba o większy komplement w moich ustach!

URODZINY

Drodzy wrześniowi Jubilaci!

Tym z Was, którzy studiują - życzymy udanej kampanii wrześniowej; zaś normalnym ludziom - słonecznej i pogodnej jesieni. A wszystkim Czytelnikom - udanej ucieczki przed Terminatrixem...



- | | |
|-------------------------|------------------------|
| 1 Mariusz Rostankowski | 16 Piotr Jaskulski |
| 4 Marek Falkowski | Anna Martuszewska |
| 5 Piotr Adrian | Piotr Rusin |
| 7 Bartosz Rigwelski | Piotr Strzelec |
| 8 Magdalena Tyszecka | 21 Maciej Bulanda |
| 10 Piotr Sierociński | 23 Marcin Barański |
| 12 Grzegorz Szczepaniak | 28 Magdalena Wiczyńska |
| 13 Dominik Gaworczyk | 29 Mariusz Kanabrodzki |
| Rafał Ziemkiewicz | Janusz Piszczek |

IV Ogólnopolski Konwent Miłośników Fantastyki Falkon 2003

Lubelskie Stowarzyszenie Fantastyki „Cytadela Syriusza” zaprasza serdecznie wszystkich fantastów na czwartą edycję Fantastycznego Ataku Lublina, czyli konwentu FALKON.

Data: 21-23 listopada 2003 r.

Miejsce: Lublin - Liceum Ogólnokształcące nr IV im. Stefanii Sempołowskiej przy ul. Szkolnej 4.

Bloki Programowe:

- spotkania z pisarzami, wydawcami i redakcjami czasopism;
- fantastyczne prelekcje popularnonaukowe;
- releksje erpegowe;
- konkursy;
- kultura japońska, M&A;
- fantastyczne filmy;
- turnieje - M:tG, LotR, WFB, W40000;
- blok ogólnokulturowy - koncerty muzyki rockowej, przedstawienie teatralne, pokazy iluzjonistyczne, pokazy walki.

Ponadto bez przerwy będą odbywać się sesje gier fabularnych, rozgrywki karcianek i bitewniaków, jak również rozległe „bratanie się” uczestników konwentu. Na miejscu znajdować się będzie świetnie wyposażona księgarnia konwentowa, podobnie jak sklepik konwentowy.

W ramach Falkonu 2003 odbędzie się również Forum Ściany Wschodniej.

Cena: 25 zł. W ramach wejściówki każdy konwentowicz otrzyma 32- lub 36-stronicowy informator, identyfikator, wielu otrzyma również NIESPODZIANKĘ! Pełny cennik poniżej:

3 dni - 25 zł. **Piątek** - 15 zł. **Sobota** - 20 zł. **Niedziela** - 10 zł.

Dla **grup zorganizowanych** (drużyny pierścienia lub Nazgule) - 20 zł.

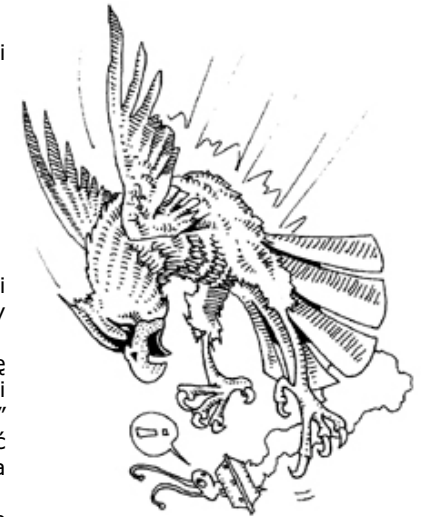
Dla **akredytowanych MG** - 15 zł.

W ramach wejściówki każdemu przysługuje możliwość wstępu na wszystkie punkty programu odbywające się w ramach Falkonu 2003. Każdemu przysługuje również prawo do nieodpłatnych noclegów w salach ku temu przeznaczonych. Osoby chcące skorzystać z **hotelu** (ok. 25 zł/noc) odpowiednie informacje znajdują na stronie internetowej konwentu.

Na poprzednim Falkonie było około 650 uczestników. Mamy nadzieję, że w tym roku również zaszczyicie nas swą obecnością i będziecie się świetnie bawić. A my jako organizatorzy zrobimy wszystko, żebyście byli jak najbardziej zadowoleni.

Zajrzyj na **stronę internetową konwentu**: www.falkon.prv.pl.

ZAPRASZAMY!!!



TELEPORT 2003

- relacja optymistyczna pesymisty

"Od przesyłania w przestrzeni stanów kwantowych pojedynczych cząstek do teleportacji stanu kwantowego całego człowieka droga daleka. Ale prawa natury nie zabraniają konstrukcji urządzenia, które byłoby to w stanie zrobić."

„Mechanika kwantowa. Teleportacja”, Piotr Cieśliński

W ostatnich latach często zastanawiam się, czym jest dobry konwent? Wbrew pozorom – odpowiedź na to pytanie nie jest wcale łatwa. Szczególnie wtedy, gdy postaramy się zastanowić nad tendencjami i podziałami w Fandomie. Spór o stary i nowy Fandom w rzeczywistości nadal trwa i szczególnie dotyka ludzi związanych z fantastyką od dawna. To właśnie oni nie bardzo rozumieją, po co są gry fabularne, czym są systemy bitewne. Nie wspominając już o mandze i anime, które to są dla takowych dziwnym wypaczeniem rzeczywistości. Oczywiście twierdzenie, że taki sposób rozumowania dotyczy wszystkich, byłby niesprawiedliwy i krzywdzący, jednak w moim odczuciu problem taki istnieje. Po co o tym wszystkim pisać? Sprawa jest raczej prosta. Właśnie ludzie z tak zwanego młodego fandomu od dłuższego czasu próbują łączyć wszystkie elementy ogólnie pojętej fantastyki na imprezach ogólnopolskich.

Piszę „próbują”, ponieważ często są to jeszcze dość nieudolne wyczyny lub imprezy bardzo nierówne. Tendencja jest jednak taka, że przyciągają one coraz więcej osób. Tak było w przypadku Pyrconu i tak samo w przypadku Teleportu, który okazał się ogromną imprezą, która przerastała trochę możliwości organizatorskie. Tyle tytułem wstępu, przejdźmy do konkretów.

Teleport 2003 odbył się w dniach 4-7 lipca w gdańskim Zespole Szkół Łączności przy ul. Podwale Staromiejskie 51/52. Główni organizatorzy to Gdański Klub Fantastyki oraz portal Nowa Gildia. Lokalizacja imprezy była bardzo dobrze dobrana. Do dworca PKP było zaledwie kilka minut marszu, a sama droga nie należała do zagmatwanych i krętych. Od budynku szkoły łatwo można było dojść do zabytkowej części Gdańska (ul. Długa), nie było więc problemu z zapleczem gastronomicznym i sklepowym. Organizatorzy przygotowali informator, w którym znalazł się dość szczegółowy plan okolic szkoły. W tym momencie pojawił się jednak pierwszy poważny problem. Ilość wydrukowanych informatorów była zdecydowanie zbyt mała. Już pierwszego dnia brakło tychże, a osoby, które pojawiły się na konwencie później, miały mały problem.

Sam informator został przygotowany rzetelnie i był dość czytelny. Słyszałem co prawda odmienne opinie, lecz nie mam zamiaru się tutaj na ich temat wypowiadać. Każdy, kto jeździł na inne imprezy GKF-u, raczej nie miał trudności z odczytaniem informatora, a oprócz tego jednostki z IQ powyżej 90 także sobie pewnie poradziły. Kolejnym problemem było samo wdarcie się na teren konwentu. Liczba osób oczekująca na otwarcie imprezy była przerażająca. Ja osobiście odpuściłem sobie oczekiwanie w



kolejce i udałem się na kawkę. Pomysł mój okazał się dość dobry, gdyż po powrocie w końcu udało mi się dostać na teren imprezy bez zbędnego wyczekiwania w tłumie. Całe zamieszanie według mnie spowodowane było małą liczbą osób, które dokonały przedpłat. Przyjmowanie pieniędzy, wydawanie identyfikatorów i materiałów to sprawa dość żmudna i niewdzięczna. Organizatorzy, nie chcąc wszechogarniającego chaosu, konsekwentnie przyjmowali pojedynczo, co ułatwiło rejestrację, ale niestety wydłużyło czas oczekiwania. Trudno jest mieć za złe taką organizację procesu rejestracji, ale być może dobrym rozwiązaniem byłoby ustawienie drugiej recepcji. W sumie nie wiem. Pewny jestem natomiast, że ludzie tym oczekiwaniem byli znużeni.



Program imprezy już od pierwszego dnia był dość solidnie zapchany. Na pierwszy rzut oka widać było, że został podzielony tematycznie. Jednym słowem, dla każdego coś miłego. Pierwszego dnia (jak i w następne) rzucił mi się w oczy dobrze przygotowany panel komiksowy. Oparty był on głównie o warsztaty prowadzone przez Jerzego Szyłaka, Piotra Kowalskiego i innych. Warsztaty przygotowane były w stylu tych, jakie widziałem w Łodzi na Targach Komiksu (chyba nawet bardziej szczegółowe). Po południu odbyły się pierwsze spotkania z auto-

rami. Był Pilipiuk, Komuda, miał być Ziemiański. Niestety tego ostatniego nie było. Pytałem organizatorów, co się dzieje - początkowo nikt nic nie wiedział, a w ostatniej chwili podano informację, że Ziemiański nie może dojechać z powodu nagłej wizyty żony w szpitalu. Niby się zdarza, ale jednak na tak małą ilość gości to spora strata i czułem się dość zawiadziony. Spotkania z pozostałymi autorami były dość oklepane, ale biorąc pod uwagę wiek uczestników i zainteresowania - okazały się dużym sukcesem. Szczególnym powodzeniem cieszyły się prelekcje Pilipiuka, który z każdym dniem miał więcej słuchaczy. Na plus należy zaliczyć organizatorom także to, że każda prelekcja była prowadzona przez osobę obytą z tematem i przygotowaną do dyskusji. W tym samym czasie odbywały się rozgrywki w turnieju Master w Warhammer 40k - na dużej sali, oraz w "Mały" turniej w WFB na korytarzu. Oba cieszyły się, jak mniemam, dużą popularnością, gdyż nie sposób było przejść w tamtym rejonie. Cały czas odbywały się także prelekcje na temat gier fabularnych oraz prezentacje systemów Games Workshop, prowadzone przez Artura Szyndlera. Nie wnioskuję w to, co się działo w sekcji mangowej, ponieważ nie do końca mnie to interesuje, a poza tym ciężko było być we wszystkich miejscach naraz. Widziałem jedynie koncert Ureshii, który, muszę przyznać, był przygotowany profesjonalnie. Trzeba także zaznaczyć, że organizatorzy postarali się o całą masę konkursów i zabaw, takich jak kalambury. Każdy mógł odnaleźć się we własnym żywiole i wygrać cenne nagrody, których było sporo.

W sobotę odbyły się kolejne części warsztatów komiksowych, odbyła się też dość nieskładna rozmowa na temat Matrixa. Ten dzień wyglądał bardzo obiecująco. Jednak i tym razem nie udało się uniknąć kilku wpadek i poślizgów. Trudno jednak mieć o to pretensje, przy tak zapelnionym programie wystarczy, że jedna prelekcja opóźni się o piętnaście minut, a kolejne (odbywające się w tej sali) muszą być przesunięte. Doliczając do tego brak kilku prelegentów otrzymujemy wynik niekorzystny. Pomimo to trzeba przyznać, że organizatorzy dwoili się i troili, by ludzie mieli co robić i się nie nudzili. Dobrą odskocznią była sala filmowa. Program filmowy był zaiste nietypowy,

jak na takie imprezy. Z jednej strony klasyka gatunku, z drugiej filmy nie znane, często jednak z dużym potencjałem. Były momenty, kiedy sala filmowa była tak pełna, że ciężko było tam zajrzeć, nie mówiąc o usadowieniu się gdzieś we wnętrzu. Należy także wspomnieć o bogatym programie związanym z pokazami rycerskimi. Odbwały się one na boisku przed szkołą i wzbudziły spore zainteresowanie. Ludzie czynu mogli także spróbować swych sił w łucznictwie dla początkujących. W sobotę rozdano także pierwsze statuetki Teleportu.



Trzy statuetki powędrowały do zwycięzców Warhammera Fantasy Battle klasy Master, tyle samo na Warhammera 40.000. także w klasie Master. Wręczono także Teleport za najlepiej pomalowaną figurkę. Mam nadzieję, że tradycja wręczania statuetek pozostanie, gdyż, przynajmniej szczerze, bardzo mi się podobało ich wykonanie. Brawa za pomysł organizatorów i dla Twórców za wizję artystyczną.

Niedziela była właściwie ostatnim dniem imprezy. Z bardziej istotnych dla mnie punktów odbyło się spotkanie z Ewą Białołęcką. Ciekawostką był także minirecital Czeskiego z gitarą, który wypadł naprawdę fajnie i był dla mnie swojego rodzaju novum na takiej imprezie. Przechadzając się po salach konwentu, wyraźnie dało się zauważyć tego dnia coraz większe braki w ludziach, zgromadzonych do tej pory licznie w salach bitewniaków. Oczywiście wciąż trwał konwent i była cała masa atrakcji, ale dało się odczuć lekkie "zmęczenie materiału", ludzkiego

oczywiście. Poniedziałek stał się dniem rozjazdów. Nieliczni zapaleni gracze nadal uparcie walczyli z wyimaginowanymi potworami, inni odwiedzali sale prelekcyjne. Życie konwentowe jednak zamierało.

Tak mniej więcej wyglądała najnowsza edycja konwentu zwanego Teleportem. Podsumowując – należy się pokusić o refleksję na temat jej klimatu i profesjonalizmu organizacyjnego. Jeśli chodzi o pierwszą sprawę, to myślę, że klimat tworzą ludzie, a Ci, którzy zjechali szumnie na konwent, byli naprawdę wspaniali. Wiele można by tu jeszcze dodawać, na przykład o spotkaniu fantaści kontra manga, które pomagać miało zintegrować środowisko tych dwóch grup. Czy przyniosło efekt? Nie wiem, ale ważne są takie właśnie próby i wszelkie inne sposoby przekazywania wiedzy i doświadczeń fanów. Myślę, że wszystkie te punkty i zapał ludzi pozwolą temu konwentowi stać się dla wielu z nas ważną imprezą, na stałe wpisaną w kalendarz wyjazdów. Jeśli chodzi o organizację, to myślę, że wszyscy stanęli na wysokości zadania. Nie było tutaj jakiś strasznych rygorów. Ochrona starała się zapobiegać pijaństwu, które tępił wesoły pan dyrektor szkoły. Niestety doszło do sytuacji, kiedy nieuważni konwentowicze zostali wydaleny z imprezy. Jest to pewnie smutne, ale niestety takie są reguły gry. Na brawa zasługują wszyscy organizatorzy, którzy podofali wyzwaniu, jakim była niewątpliwie impreza tej wielkości. Widać, że organizatorzy przejęli wiele cech "Wiecznie Żywego Papiera", i miejmy nadzieję, że każdy ich następny konwent będzie tak samo dobry, a może lepszy.

Kamil „Kynes” Kacperak (www.gildia.com)

Fantastycznie nad Motławą

Kurczę, naprawdę udało się nam ten konwent! Połączenie sił GKF-u i Nowej Gildii po raz kolejny okazało się strzałem w dziesiątkę. Właściwie wszystko na Teleporcie 2003 poszło zgodnie z planem, a nawet lepiej – nad Motławą zjawiło się ponad ośmiuset uczestników, którzy tłumnie stawiali się na punkty bogatego programu, organizatorzy z Ashką na czele trzymali wszystko pewną ręką, jak zwykle integrowali się gracze, czytaczki i miłośnicy anime – czegoż więcej oczekiwać?

Świetnym pomysłem okazała się zmiana lokalizacji. Staroświeckie pruskie gmazysko Zespołu Szkół Łączności okazało się po prostu wymarzone do organizacji konwentów. Po pierwsze, jest ogromne. Mimo że zjawiło się niemal dwa razy więcej uczestników, niż oczekiwaliśmy, bez trudu znalazły się wolne sale do spania, a mnóstwo pozostało niewykorzystanych. Nade wszystko zaś – cała ta masa ludzi zmieściła się w jednym budynku, co zawsze podczas tak wielkich imprez jest problemem, a w przypadku Teleportu ułatwiło wzajemną integrację. Po drugie, szkoła połączona jest z internatem. Po trzecie, wspaniałe i pięknie jest położona – w samym

centrum Gdańska, na starówce, dosłownie kilkadziesiąt metrów od Motławy; tuż obok znajdują się sklepy, a kawałek dalej hala targowa. I tylko jedną ma wadę: toalety, nieliczne i w większości przedstawiające sobą obraz nędzy i rozpacz. Na szczęście służby porządkowe były na posterunku i po pierwszym dniu imprezy straszliwy syf w nich panujący został usunięty. Poza tym sprytni organizatorzy wytropili nowoczesną łazienkę w piwnicy, a co poniektórzy korzystali z tajnego kibla w pewnym zakamarku - i problem został rozwiązany.



Sypialiśmy w salach zbiorowych (tylko nieliczni we wspomnianym już internacie). Właściwie nie było tak źle – w sali organizatorów jakieś dobre dusze przytargały materace z sali gimnastycznej, a mnie dmuchany pożyczyl J.A.G. Poza tym – tylko pierwszej nocy sprzątacze budzili mnie kopiąc po głowie.

Jeśli chodzi o program – krótko mówiąc, robił wrażenie. Mieliliśmy do wyboru sto kilkadziesiąt pozycji, nie licząc wyświetlanych w trzech salach filmów. Zaczęło się od warsztatów komiksowych, prowadzonych między innymi przez jedyne w Polsce „doktora od dymków” Jerzego Szyłaka. Gracze od rana do... świtu niemal rąbali w karcianki i strategię w ogromnych salach. Stratedzy walczyli przede wszystkim w turniejach Warhammera, a „karciarze” rywalizowali w Magic: The Gathering. Po południu i nocami odbywały się LARPy. Miłośnicy konsoli i gier komputerowych non stop siedzieli przed monitorami. Jak zwykle działała klubowa księgarnia Janusza i Studenta, w holu na parterze można też było zaopatrzyć się w liczne wydawnictwa komiksowe.

Potężny był blok mangowy. Nie znam się na tej tematyce prawie zupełnie - zorientowałem się tylko, że fani japońskiej animacji bez przerwy okupują salę gimnastyczną i pomieszczenie w pobliżu, oglądając filmy. Odbyły się konkursy ilustracji inspirowanych mangą, panele (m. in. z wydawcami), prelekcje i mnóstwo konkursów.

Znacznie mniej było konkursów niemangowych. M. in. dwukrotnie rozwiązywane były kalambury; za pierwszym razem nieźle poszło mnie i bratu, lecz z powodu

spóźnienia nie mieliśmy szans na zajęcie wysokiej pozycji. Były też straszliwie trudny konkurs filmowy (rekordziści kończyli z kilkunastoma punktami na minusie) i muzyki filmowej (też ciężki). Nietypowo zakończył się literacki konkurs „1 z 10”, w którym udział wzięło czterech uczestników. Byłem bardzo bliski zwycięstwa, jednak rywale złośliwie tylko mnie zaczęli przydzielać pytania i odpadłem jako pierwszy. Pierwsze dwa miejsca zajął Michał Szklarski, reszta obeszała się smakiem (na szczęście podwójny zwycięzca odpalił co nieco z jednej ze swoich nagród).

Odbył się też, oczywiście, program publicystyczny, nad którym, z racji swoich zainteresowań, zatrzymam się dłużej. Po raz pierwszy w historii Teleportu frekwencja była na nim wysoka, na większość spotkań przychodziło co najmniej trzydzieści osób. Niestety nie pojawiło się dwóch autorów z Fabryki Słów – z powodu wypadków losowych nie przybyli Andrzej Ziemiański i Jacek Piekara. Był za to niezawodny Andrzej Pilipiuk, który wygłosił aż trzy prelekcje zamiast planowanych dwóch (gdy okazało się, że temat jednej z nich



został pomylony, nie chciał rozczarowywać uczestników usuwając ją z programu), między innymi o meteorytach i „archeologii śmierci” (z opisu z informatora: „Co nasi przodkowie robili z trupami.”). Rekordowe zainteresowanie wywołało spotkanie autorskie z nim, prowadzone przez świetnie przygotowanego Malcolma. Na krótko podczas konwentu pojawiła się też Ewa Białołętka, wyjaśniająca, dlaczego zastosowała fabularną „terapię szokową” pod koniec „Kamienia na szczycie”. Spośród gości przybył też Stanisław „Staszek szybki jest” Mąderek, autor świetnych parodii filmowych, m.in. „Gwiezdných wojen”, który rozbawił publikę do łez.

Liczne prelekcje poprowadzili członkowie GKF-u. Michał Mochocki mówił o pierwszej Rzeczypospolitej oraz (niestety bez zapowiadanego Jacka Komudy) o nowej wersji gry „Dzikie Pola”. Marcin Żółtowski przedstawił możliwe sposoby działania współczesnych terrorystów i radził, jak dostać się do polskiego ministerstwa czy zniszczyć karoserię samochodu. Andrzej Puszkiewicz „Jazon” bardzo ciekawie opowiadał o historii Batmana (z informatora: „Czy Batman rzeczywiście był pedofilem?”), a Ola Mochocka o współczesnych „miejskich legendach”. Ryszard „RAJ” Jeziorny zajął się „Gwiezdnymi wojnami”, a Jasio Przechlewski – satyrą u Lema. Ja sam przedstawiłem stan współczesnych badań naukowych nad ufolami. Bardzo ciekawe były dwa panele dyskusyjne – o nowym „Matriksie” („Matrix: przeładowanie?”) i ekranizacji Tolkiena („Tolkien zgwałcony? – czyli: Quo vadis, Jacksonie?”) – na których świetnym przygotowaniem wykazał się Jazon.

Odbyło się też spotkanie z przedstawicielem „Prószyńskiego i S-ki”, jak również publicystyczne punkty RPG-owe, m.in. prezentacje systemów „Neuroshima”, „Exalted” i „Tempus Ignis”, warsztaty „Red Dragon” czy prelekcja Ramela o steampunku w RPG. Ewa „Neko” Kotowska i Rafał „Wafi” Waszczuk poprowadzili krótkie warsztaty LARP-owe. Dariusz „Nivelis” Mysłowski mówił o ruchu rycerskim w Polsce. Poza tym Cezary „Czeski” Czyżewski przedstawił minirecital piosenek z akompaniamentem gitary, jak słyszałem – wielce udany.

Bardzo ciekawy był program filmowy – wybór repertuaru zdecydowanie zaliczyć można do udanych. W bardzo niekiedy zatłoczonej sali chętni mogli obejrzeć m.in. „Equilibrium” (polecam!), „Władzę Pierścieni”, „Brasil”, „Matrixa” i „Kraę”.

Na dodatek znakomita była oprawa medialna konwentu: patronat nad imprezą objęło radio Eska Nord, a „Gazeta Morska” codziennie publikowała obszernie informacje o imprezie, m.in. streszczając dyskusję na „matriksowym” panelu czy wyjaśniając pokrótce zasady gier.

Także ekscesów praktycznie nie było – ochrona była zdecydowana i stanęła na wysokości zadania (wielkie brawa!), zbita została tylko jedna szyba, i to na skutek przeciągu. Bardzo dobrym pomysłem było według mnie wprowadzenie zakazu picia alkoholu na terenie konwentu – wielu na niego psioczyło, wszyscy i tak popijali w ukryciu wlewając trunki do butelek po toniku, ale przynajmniej pilnowali się, i chyba dzięki temu GKF z Gildią nie musiał wykosztować się na remont budynku. Zdarzył się tylko jeden większy eksces: jednej z nocy paru pijanych kretynów (jako w miarę kulturalny człowiek nie użyję właściwego, dosadnego słowa) wybrało się na spacer po dachu, nie przejmując się faktem, że gdyby spadli, Ashka jako koordynator poszłaby do więzienia. Na szczęście – dzięki interwencji jednego z ochroniarzy – jakimś cudem nic się nie stało, zablokowany został dostęp do okna, którym wydostały się na górę bezmyślne typy – i był to pojedynczy incydent.



Ogólnie rzecz biorąc, konwent można uznać za wyjątkowo udany. Organizatorzy stanęli na wysokości zadania – i to mimo przybycia prawie dwóch razy więcej uczestników, niż przewidywali. Oczywiście zdarzały się drobne wpadki (jedyną większą był druk zbyt małej ilości informatorów) – ale przy takiej skali imprezy są one nieuniknione; najważniejsze, że w takich wypadkach natychmiast i skutecznie reagowali. Program stał na wysokim poziomie, a wybierając poszczególne jego punkty mieliśmy problemy bogactwa. Wszyscy bawili się znakomicie, a na dodatek

za bardzo małe pieniądze – jak zwykle podczas Teleportu. Rozmaite środowiska pointegrowały się nieco (furore wśród uczestników konwentu zrobiło stwierdzenie jednego z mangowców: „Ci fantaści traktują nas jak ludzi!”), uczestnicy rozjeżdżali się do domów zmęczeni, ale bardzo zadowoleni – i nierzadko z mocnym postanowieniem powrotu za rok.

Właściwie tym akcentem mógłbym skończyć relację z Teleportu 2003 – muszę jednak wspomnieć jeszcze o jednym, a właściwie o jednej. Ashka Ejsmont, nasz koordynator, wykonała, mimo wszystkich jej ostatnich perypetii zdrowotnych, naprawdę fantastyczną robotę. To nie jest wazelinarstwo – dziewczynie należy się order z kartofla za zaangażowanie i skuteczność. Szkoda, że zrezygnowała z szefowania przygotowaniom do Teleportu 2004 – trudno będzie ją zastąpić... Wielkie brawa dla niej – hip hip, hura!

Kilka kartek wyrwanych z pamiętnika głównego organizatora Teleportu 2003

Czwartek, 12 czerwca

Wybieramy się na wycieczkę krajoznawczą do Technikum Łączności. Nasza silna ekipa trochę peszy dyrektora. Dyrektor patrzy na nas z pobłażliwym uśmiechem. Na mnie jak na matola, gdy robię uwagę o pracy dyplomowej czterech uczniów – nagłośnienie, w tym cztery kolumny. Moja uwaga brzmiała mniej więcej tak: „to pewnie każdy po jednej kolumnie robił”. Dyrektor odkrywa człowieka na poziomie – omawia z Gabrysiem szczegóły techniczne podłączenia internetu za pomocą anten kierunkowych. Idziemy do piwnic. Wszyscy nie wytrzymują (nawet najbardziej poważny Prezes) i wydają okrzyk „Łooooo!! Tutaj można zrobić więziennego LARPa!” Dyrektor patrzy się na nas ze zgrozą. Mamy okazję usłyszeć cudowny alarm. Zastanawiamy się, czy obudziłyby CD Jacka przed 12.00. Dochodzimy do wniosku, że raczej nie.



Piątek, 14 czerwca

Jedziemy do szkoły z umową. Dyrektor sprawdza ją i żąda paru istotnych poprawek. Dodajemy więc przed jego nazwiskiem magister inżynier (Prezes się powstrzymuje i przed swoim nazwiskiem nie dodaje) oraz przedstawiamy ulicę z miastem i kodem. Więcej zmian nie było.

Wtorek, 17 czerwca

Siedzimy u Prezesa. Przed nami żółto-zielona tabelka i zadnia część kota-mutanta. Kot się na nas obraził, bo nie zajmowaliśmy się nim, tylko tabelką. Tabela to program Teleportu. Brakuje nam danych do części RPGowej. Kto wie? Jasiu. Krótka chwila zastanowienia. Dzwoni. Dzwonię. Pół godziny rozmowy i konsultacji. Nadal nie wiemy wszystkiego. Telefon do Adama. Znowu pół godziny. Kolejny telefon do Jasia. Tylko 15 minut. Telefon z Częstochowy. Rozmawiam raz z jednym, raz z drugim z bliźniaków. Mówię o żółto-zielonej tabelce, słyszę o wyhodowanych żółtych i zielonych martwych papugach. Nie wiem, z którym z braci rozmawiam. Patrzmy beżmyślnie w monitor. Tabela patrzy beżmyślnie na nas. Kot sobie poszedł obrażony. Koniec na dziś. Wracam do domu. Zadzwoniłam do Prezesa, tak kontrolnie, a poza tym coś mi się przypominało.



Czwartek, 19 czerwca

Mapka okolic, którą zrobił Yarmus, okazuje się skopana. Górna jej część jest przesunięta w stosunku do dolnej. Każda ma inne proporcje. Szkoła nie mieści się na planie, za to widnieją na niej wielce tajemnicze baraki – rzeczy różne i kilka sklepów monopolowych (zostają później zamienione na sklepy spożywcze). Wykonałam w tym czasie kilka telefonów do Prezesa. Podczas jednej rozmowy prezes opisywał mi mapę Gdańska.

Znowu umówiliśmy się z Prezesem w Iskrze. Leszek marudzi. Jedziemy na spotkanie z Bogdanem. Prezes bierze swoją pamięć zewnętrzną. Moja wewnętrzna szwankuje. Rzecznik prasowy związał za wielką wodę, dlatego wrabiamy Bogdana. Udało się. Wieczorem kilka telefonów do Prezesa.

Piątek, 20 czerwca

Mapę sporządza w końcu Kamil – mieszkaniak Częstochowy – na podstawie planu Yarmusa, planu Gdańska ze strony www.trójmiasto.pl oraz moich wskazówek udzielanych przez internet. Kebab na planie Yarmusa był w miejscu banku. Kebab do przesunięcia. Pojawia się problem z planem dojścia do szkoły (plan ten wisi od dłuższego czasu na stronie). Budynek, w którym jest Teleport, został umieszczony o dwie przecznice za wcześniej. Trzeba przesunąć. Kolejne zgłoszenia przesłane do Prezesa. Zaczynam lubić ikonkę „prześlij do”. Cały dzień dzwonię do Prezesa.

Wieczorem zgrywam u kuzyna na płytkę okładkę informatora.

Sobota, 21 czerwca

Jedziemy do Papiera składać informator. Oczywiście nie mamy rozrysowanego i, oczywiście, nie mamy wszystkich materiałów. Piwa Papierowi też nie przywieźliśmy. Za to opijamy go z kawy. Zostawiamy go z wesołą tabelką już w wersji czarno-białej. Papier się bardzo ucieszył.



Wtorek, 24 czerwca

Siedzę u Gabrysia na Polibudzie. Walczę z tabelkami i editem. Usiłuję wtłoczyć je w Gildię. Są krzywe. Facet od transportu odmawia współpracy. Galerii nie będzie. Dzwoni Raj. Pyta mnie o mój adres. Usiłuję mu go podać. W rezultacie podaje jakieś nieznanne mi liczby.

Środa, 25 czerwca

Rano znowu kilka zgłoszeń przesłanych do Prezesa. Odpowiedzi na maile typu: „Czy są jeszcze wolne miejsca na Teleporcie?” Telefon do Prezesa. Znowu umawiamy się u Leszka. Jedziemy do klubu. Papier klnie na tabelki.

Wtorek, 1 lipca

Jedziemy do szkoły wyciągnąć dwie dodatkowe sale, nagłośnienie, parking szkolny i uzgodnić godzinę o której będziemy zaczynać wszystko zwoziąc. Znowu problem z mapą. Po wizji lokalnej okazuje się, że cukiernia została umieszczona tam gdzie fryzjer. Mam nadzieję, że nikt nie będzie chodził do niego po ciastka, jeszcze brzytwą ktoś by dostał. Na zmiany na planie już za późno. Informator poszedł do druku. Yarmus dostanie nagrodę kartografa roku.

Po południu zebranie w klubie. Prezes pyta inteligentnie Jasia o jego ksywę. Jasiu nie wie, co powiedzieć. Waha się. W końcu mówi niepewnie: „Jasiu?”

Oznajmiamy wszystkim, że będą operatywni. Ogólna radość, wszyscy się cieszą. Tylko kilka telefonów do Prezesa tego dnia. Za to widzieliśmy się prawie cały dzień. Ada, żona Prezesa, stwierdza że przed Teleportem powinniśmy wynająć mieszkanie i zamieszkać razem w celu zaoszczędzenia na telefonach.

Czwartek, 3 lipca

Od rana telefony do Prezesa. Cisza przed burzą. Szybki koniec ciszy. Jeden transport, drugi transport. Zalażam naiwnego do robienia statuetek. Zostawiłam dokumenty w klubie i pojechałam bez nich do szkoły. Przed szkołą stada. Nakrzyczałam na tych ludzi. Trochę ich mniej się zrobiło. Uciekło też dwóch ludzi z Gildii, mieli nosić blaty, ale się przestraszyli i zwiaili.

Dyrektor przestraszył się tłumów. Męczy mnie. Zadaje mi trudne pytania. Trzeba zrobić oficjalne przekazanie sal. Pięć osób coś ode mnie chce. Dyro liczy krzesła. Jestem w stanie policzyć do trzech, To sukces! Wrabiam Gabriela w liczenie i odbiór szkoły. Uciekam dyrowi. Wpadam w łapy organizatorów. Wszyscy chcą sale. Klucz jest jeden do wszystkich sal.

Nic nie pamiętam. Chaos. Wszyscy o coś się pytają. W korytarzu rośnie góra sprzętu. Przyjeżdżają blaty. Usiłuję zginąć w tłumie, ale pomimo braku słusznego wzrostu, identyfikatora i ubioru w krzykliwych kolorach wszyscy dobrze wiedzą kto ja jestem i mnie męczą.

Gabrys się krzywi. Wszyscy mówią mi, że się leni. Dyrektor coraz bardziej przerażony.

Miałam odebrać Raję o 19.40, a jest już 20.00. Jadę na dworzec. Raję oczywiście już nie ma. Jadę do klubu po Wacka i resztę sprzętu. Zabieram wreszcie moje dokumenty – prawo jazdy i kartę wozu.

W szkole chaos prawie opanowany. Dyrektora chwilowo nie ma. Jeszcze przyjeżdża na kontrolę. Raj sam dotarł do szkoły.

Gabrys puchnie. Jedziemy z Rajem zawieźć go na pogotowie, na Kartuską. Pani wysłała nas na Aksamitną. Nie możemy znaleźć tego miejsca. Gabrys jeszcze żyje. Wreszcie znalezione. Gabrys w gabinecie. Przypominam sobie, że nie wzięłam znowu dokumentów. Znowu mamy wracać na Kartuską ale w inne miejsce. Nie możemy go znaleźć. Z Gabrysiem jest gorzej. Udało się, znaleźliśmy. Przyjmuje nas ta sama pani co na początku wędrówki... Czekamy na lekarza. Mija pół godziny. Jest. Z wymęczonym Gabrysiem wracamy do szkoły.

Siedzę przy stoliku i udaję, że wiem co się do mnie mówi. Kiepsko mi to idzie. Raju na mnie krzyczy i każe mi jechać do domu. Poddaję się ogólnej presji.

Piątek, 4 lipca

Telefon od Miśka. Pyta, co te hordy robią przed szkołą? Jakie hordy?! Telefon od Prezesa. Koniec leniuchowania, muszę jechać.

Przed szkołą sceny dantejskie. Dzikie tłumy. Wchodzę tylnym wejściem. Pierwsze problemy z kluczem uniwersalnym sztuk jeden. Kolejne problemy z dyrektorem. Zaczynam go unikać. Nie wychodzi mi to. Prezes, cwaniak, gdzieś sobie pojechał. Znowu dyrektor. Nasylał na niego Raję. Dyrektor przeżył. Przyjeżdża CD Jack i jego ferajna. Witam się z nim w przelocie.



Tłumy się zwiększają. Przypominam sobie, że nie jadłam śniadania. Gonitwa za kluczem uniwersalnym i organizatorem. Kręci mi się w głowie. Straszę Raja. Po co ja głupia biegałam? Chwila spokoju w green roomie. W tym czasie otrzymuje parę telefonów, kilka osób mnie męczy. Zostają wykopana do pokoju w internacie. Raj zabiera mi telefon. Mam wrócić nie wcześniej niż za dwie godziny. Po półtorzej godziny złażę na dół. Wizja tłumów szturmujących wejście z powodu ulewy nie pozwoliła mi leżeć za długo. Deszczu nie było. Tłum zniknął bez szkod dla szklanych drzwi. Podobno jest ponad 500 osób.

Pierwszy gościu wylatuje ze szkoły – dyro zauważył go z winiactem. Ma pecha. Oczywiście dyro, bo winka nie dostał, zabraliśmy.

Pierwsza operatywka. Niektórzy sami się opierniczają. Pierwsze obchody po szkole. Zabieramy całą butelkę „herbaty” wysokiej jakości. Kilka litrów różnych produktów wzmacniających idzie w kanał. Co za ból, tyle dobra się marnuje.

Sobota, 5 lipca

Staram się później wstać, żeby uniknąć dyrektora. Bezcelowo, i tak mnie znalazł. Recepcja marudzi, że brakuje im identyfikatorów. Jadę do sklepu, lista zakupów zdążyła w tym czasie urosnąć. Wyciągamy od dyra kolejne sale, on od nas kolejne pieniądze.

Po powrocie przez pół godziny usiłuję pójść coś zjeść. Uciekam wreszcie i w miłym towarzystwie idę na pierogi.

Grupa RPG-owców maniaków i masakratorów instaluje się za sceną w auli.

Przeciąg zbija szybko w drzwiach. Niestety nie możemy ściągnąć od niego kasy ani wywalić go z konwentu. Dyrektor nas nie zabił, ale do kosztów Teleportu dochodzi szybko.

Obchód z Jasiem. Wyodrębniamy dwie ulubione sale. Zawsze się tam coś dzieje. Wystarczy wyjść na minutę. Znowu parę litrów znika. Przepona zaczyna mnie boleć od śmiechu. Jasiu wysuwa się na prowadzenie w Pierwszym Turnieju Par Obchodowych.

Niedziela, 6 lipca

Dyro pojawia się z dużym psem obronnym. Podchodzimy z Rajem i wygłaszamy obiegowe opinie typu „fajny piesek”. Wilczur spokojny, właściciel wygląda, jakby miał zaraz ugryźć.

Rano dyrektor po długich poszukiwaniach przy użyciu kamer i psa znajduje ukrytych za sceną graczy. Wyrzuca ich z auli. Gracze nie protestują, bo ledwo widzą na oczy. Poza tym dyrektor warczy. Pies jest nadal spokojny.

Ciągle nasylał Raja na dyrektora. Dyrektor niestety dobrze sobie radzi, ale Raj też. Dyrektor się uśmiecha. Kilka osób dostało zawału serca z tego powodu.

Usłyszałam, że zaraz zaczyna się spotkanie Mangowcy contra fantaści. Ściągam posiłki w osobach Jasia, Brana, Malcolma, Krzyska, Kamila i Logana. Stajemy dzielnie naprzeciw 50 mangowcom. Dostajemy brawa za odwagę. Raju zaczyna spotkanie. Krzysiek zagaja rozmowę „A bo wy nie słuchacie metalu”. Oburzenie mangowców. Prawie wszyscy słuchają metalu. Krzysiek beztrudno oznajmia, że on nie, bo to za ciężka muzyka. Jedna dziewczyna nie rozumie, czemu fantaści nie chcą spać z mangowcami. Fantaści odpowiadają, że wolą mangówki. Jest wesoło i sympatycznie. Mangowcy nas nie zjedli, my ich też nie. Broniliśmy się

dzielnie.

W naszej ulubionej sali dyskoteka i tańce w śpiworach. Kamilowi puszczają marsz imperialny. Wraca z większą grupą. Pacyfikują ludność.

W nocy ktoś zjeżdża na stołach po schodach. Martwych ciał nie znaleźliśmy, więc musiał przeżyć. Możliwe, że na następnym Teleporcie wprowadzimy do programu turniej zjeżdżania na stołach.

Prezes udaje, że pracuje i przez całą noc stawia jakieś kreseczki w komputerze mówiąc że to projekt.

Poniedziałek, 7 lipca

Dyrektor rzuca żarty. Udajemy, że nas to bawi. Żarty są ciężkie, upadają i robią dziurę w podłodze. Nie jesteśmy na szczęście obciążeni kosztem naprawy. Świadkowie widzieli, że to nie my. Mamy tajną łąziankę, tylko dla organizatorów. Luksusy, ciepła woda. Tylko dziwnie wyglądamy chodząc z ręcznikami w kierunku, gdzie teoretycznie żadnej łązianki być nie powinno. Ludzie stadami opuszczają szkołę. Maniacy grają w Mordheim. Dyro jak coś chce sam szuka tego dużego żółtego, czyli Raja. Ryzykant. Powoli sprzątam sale. Sprzęt wyjeżdża. Zostaje tylko grupka ludzi. W szkole cicho. Prezes kupuje piwo dla grupy operacyjnej. Po dwóch piwkach idzie spać. Przesiadamy się do niego i chórem śpiewamy mu kołysankę „Ach spij Prezesie”. Prezes jest zachwycony. Prosi o bis. Zadowolamy Prezesa długo, ale przestaje reagować, więc przechodzimy do ciekawszych zajęć i zamawiamy taksówkę z zakupami. Frodo staje na wysokości zadania. Prezes się budzi i rechoce. Zakupy dojeżdżają bez problemów. Robimy zbiorową konsumpcję. Jest wesoło.



Wtorek, 8 lipca

Prezes jest brutalny i nas budzi. Powoli wracamy do rzeczywistości.

Zdejmujemy kartki i plakaty ze ścian, ściany i tynk zdejmujemy też. Szkoła robi się łaciata. Dyrektor nie przyjmuje wytłumaczenia, że tak jest ładniej i że to jest taki nowy trend w wystrój szkół. Musimy kupić farbę.

Szkoła opustoszała. Zostaliśmy tylko w trójkę – Kamil, Michał i ja. Zbieramy nasze rzeczy. Michał dzwoni po taksówkę. Zaraz do domu!

Pojawia się dyrektor. Usiłuję się z nim krótko pożegnać i zwiąć. Nie udało mi się. Chce skontrolować wszystkie sale i sprawdzić czy stan ławek jest zgodny z tym sprzed konwentu. Taksówka przyjechała i została odwołana.

Idziemy sprawdzać sale. Pierwsza sala: „to krzesło jaki ma numer? 15. A jaki numer ma ta sala? 6. to czemu to krzesło jest tutaj? Tu każde krzesło jest z innej sali. Widzicie? Każde jest oznaczone. Czemu nie wstawiliście ich tam, gdzie trzeba?” Druga sala: „Brakuje 2 krzesel” Kolejne sale: „Brakuje stołu. O dwa stoły za dużo. Za dużo krzesel. Tu powinny być tylko zielone krzesła. A tu stoły z niebieskim rantem”. Wykonuję ratunkowy telefon do Prezesa. Kilka sal dalej. Kolejna porcja pytań retorycznych. Znaleźliśmy na korytarzu biurko. Znaleźliśmy brakujące krzesła. Wchodzimy do sali numer 8. Dyrektor odkrywa brak biurka. Oczywiście, nie jest to samo biurko, które znaleźliśmy na górnym piętrze. Pojawił się Prezes. Akurat na czas, by zdążyć uczestniczyć w najciekawszej części – poszukiwaniu biurka. Zaczynamy od początku zwiedzanie sal.

Pół godziny później – biurka nie ma. Telefon do Grzybka (sala przeznaczona była na mangel) – przekazuje mi odpowiedź osoby odpowiedzialnej za sale. Biurka tam nigdy nie było.

Dyrektor obmyśla sposób, w jaki moglibyśmy wynieść biurko ze szkoły bez niczyjej wiedzy.

Telefon do Gabriela – również twierdzi, że biurka tam nigdy nie było. Dyro grozi, że będzie oglądał zapis kamer minuta po minucie. Idziemy na aulę. Tam były jakieś meble na scenie. Dyrektor rzuca uwagę, że przecież ognisk tu nie było, na co Pawełek beztrudno odpowiada mu „jak to nie?”. Dyro wmurowuje w podłogę. Musimy go odkuwać przez pół godziny. Zapłata za sprzęt i za skutą posadzkę powiększa koszty imprezy. Na auli znajdujemy parę zagubionych stolików i krzesel. Biurka nadal nie ma.

Pół godziny później.



Cała szkoła zwiedzona. Kamil przypomina sobie, że zaplecze w tej upiornej sali było otwarte. Może tam jest biurko? Prezes sugeruje ten pomysł dyrce, nie mówiąc oczywiście o otwartym zapleczu. Kolejny telefon – tym razem dyrektor dzwoni do nauczycielki opiekującej się tą salą. Dobrze słyszana odpowiedź brzmi „przecież przed wakacjami wstawiliśmy je na zaplecze” i wywołuje pioruny w oczach Prezesa. Pioruny podpalają dywan (Prezes patrzy na dół, by nie zabić spojrzeniem dyrca), dym, zapach spalenizny. Prezes wykazuje się refleksem i gasi zarzewie pożaru w samą porę. Dyrektor nic nie zauważa. Prezes zakrywa butem czarną dziurę w dywanie. Opłata za zniszczony dywan nie powiększa kosztów konwentu.

Kontrola zaplecza – biurko jest! Dyrektor radosny jak skowronek żegna się z nami, nawet mówi że to jego wina. Czort z nim.

Wsiadamy do samochodu. Już po Teleporcie!! Teraz już do domu, umyć się, zjeść coś i spać. Krajobraz rozmywa mi się przed oczami. Głowa mi opada...

* * *

– Ashka! Ashka! Ocknij się! Żyjesz?!

– Nie boli cię głowa?

– Co się dzieje? Czemu mam nie żyć?

Otwieram oczy. Ciemno jakoś, jakby noc, a przecież było popołudnie. Leżę na trawie. Nade mną Panek, Sokółscy, Kamil, Olczak, Foka. Dalej reszta luda. Słyszę znajome głosy. Skąd oni się tu wzięli? Tylko Kamil był przecież na Teleporcie. Czuję mocny zapach alkoholu. Oj, ochrona się nie popisała. Głowa mnie boli. Wszyscy się mnie dopytują o samopoczucie. Twarze razem z ciemnym lasem wirują mi przed oczami. Las?

– Co się stało? Czemu ja leżę? I Czemu jest tak ciemno? I skąd się wzięliście na Teleporcie?!

– Spokojnie leż, było Kiuk Party, upadłaś na beton i uderzyłaś się w głowę. Jakim Teleporcie?! Jesteśmy na Konturze.

– Jak to na Konturze? Przecież Teleport właśnie się skończył.

– Wzywamy pogotowie. Ona nic nie pamięta! Teleport będzie dopiero za dwa miesiące. Teraz jest Kontur, w Ogrodniczkach koło Białegostoku.

To Teleport jeszcze przede mną?! Dawajcie to pogotowie, byle szybko! Ja chcę dostać długie zwolnienie!



NIUSY

POLCON CORAZ BLIŻEJ!

Wielkimi krokami zbliża się tegoroczny Polcon, w którego organizacji elbląskiego „Fremena” częściowo wspierać będzie GKF. Termin: 21 – 24 sierpnia. Wszystkie potrzebne informacje o imprezie znaleźć można na stronie internetowej <http://polcon.fandom.art.pl>.

MJS



CHOCHLIK W REDAKCJI

W wyniku działalności redakcyjnego chochlika w „niusach” w poprzednim numerze „Informatora” (przy nominacjach do „Zajdla”) zamiast zdjęcia Andrzeja Ziemiańskiego pojawił się wizerunek Jacka Dąbały. Poprawiamy się: zdjęcie autora „Achai” zobaczyć można w tym numerze obok recenzji powieści. Jackowi Dąbałe życzymy natomiast sukcesów równych „zajdliście” Ziemiańskiemu!

Przepraszamy też Michała Dagajewa – to on jest twórcą zdjęcia statuetki Nagrody im. Janusza Zajdla, którą zamieściliśmy w poprzednim numerze, o czym przez niedopatrzenie nie wspomnieliśmy w stopce redakcyjnej.

red.

ŚRÓDZIEMIE NAD ZATOKĄ

21 lipca, na Scenie Letniej gdyńskiego Teatru Miejskiego (plaża w Orłowie), odbyła się nocna projekcja filmowej adaptacji dwóch pierwszych tomów *Władcy Pierścieni*.

Miejmy nadzieję, że organizatorzy tej imprezy wrócą do pomysłu za rok; wtedy seans potrwa zapewne do brzasku...

jpp

NOWA KSIĄŻKA DĘBSKIEGO

Z kolei w najbliższych dniach Fabryka wyda nową powieść Eugeniusza Dębskiego, zatytułowaną „Tropem Xameleona”.

MJS

THE TERMINATOR IS BACK!



8 sierpnia na ekrany polskich kin wchodzi jednej z najbardziej wyczekiwanych filmów roku - „Terminator 3: Bunt maszyn”.

Zmagania Johna Connora z cyborgiem z przyszłości, który tym razem przybiera postać kobiety, z pewnością okażą się jednym z największych przebojów kasowych: w ciągu pięciu tygodni od premiery w samych tylko Stanach Zjednoczonych „Bunt...” zarobił aż 143 miliony dolarów.

MJS

LOS ZACZYNA SIĘ DOPEŁNIAĆ...

1 lipca br. George Lucas rozpoczął zdjęcia do Trzeciego Epizodu *Gwiezdnych wojen*.

jpp

ZAJDLIŚCI W FABRYCE

Nakładem wydawnictwa Fabryka Słów ukazał się zbiór opowiadań nominowanych w tym roku do Nagrody im. Janusza Zajdla.

MJS

JEST „PIOŁUN I MIÓD”!

Od 1 sierpnia w księgarniach kupić można trzeci tom „Kronik Drugiego Kręgu” Ewy Białołęckiej, zatytułowany „Piołun i miód”. Powieść opowiada o dalszych losach Kamyka i grupy zaprzyjaźnionych z nim magów.

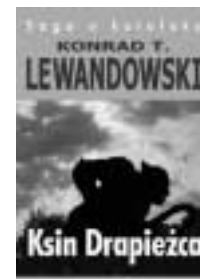
MJS



NIEBAWEM „KSIŃ DRAPIEŻCA”

Wkrótce w ramach serii „Odmienne Stany Fantastyki” ukaze się pierwsza część „Sagi o kotolaku” Konrada T. Lewandowskiego – „Ksiń Drapieżca”.

Edyta (www.gildia.com)



CZAT Z MAJĄ KOSSAKOWSKĄ

Portalu internetowy Wirtualna Polska zorganizował chat z Mają Lidią Kossakowską, laureatką Nagrody im. Janusza Zajdla za opowiadanie „CyberJoly Drim”. Zapis rozmowy znaleźć można na stronie http://czat.wp.pl/zapis.html?id_czata=1497.

MJS

„MASKA” POWRACA

W listopadzie w Australii rozpoczną się zdjęcia do „Syna Maski”, kontynuacji przeboju „Maska” z 1994 roku.

Z tajemniczej maski, dzięki której bohater pierwszej części mógł robić, czego tylko zapragnął, skorzysta tym razem początkujący twórca kreskówek, który wbrew swojej woli i umiejętnościom musi zająć się wychowaniem dziecka.

Tym razem roli głównej nie zagra Jim Carey, lecz Jamie Kennedy.

MJS

„KATEDRA” W LIMITOWANEJ SERII – TYLKO NA POLCONIE!

Podczas Polconu dostępne będzie DVD z „Katedrą” Tomka Bagińskiego w limitowanej serii tylko dla uczestników Polconu, z własnoręcznym podpisem autora. Cena płytki: 34 zł. Nie zwlekaj, możesz już dzisiaj zarezerwować sobie płytkę! Rezerwacje przyjmuje Jacek Białołęcki (tel. 0-608 325-531 lub e-mail janisk2@poczta.onet.pl).

Jacek Białołęcki

NOWE OTWARCIE „GWIEZDNYCH WRÓT”?

Wytwórnia MGM rozważa możliwość nakręcenia sequela „Gwiezdných wrót”. Do jego realizacji może jednak dojść dopiero wtedy, gdy zakończy się emisja serialu „Gwiezdne wrota SG-1”, wyświetlanego od 1997 roku.

Scenarzysta filmu Dean Devlin wyraził zainteresowanie nowymi „Gwiezdnymi wrotami”.
www.film.onet.pl, MJS

ROBOCOP RAZ JESZCZE?

Reżyser Paul Verhoven, twórca postaci Robocopa, planuje realizację czwartej części przygód „mechanicznego gliny”. W roli głównej widziałby Page'a Fletchera, który, zdaniem reżysera, znakomicie sprawdził się w roli Murphy'ego w miniseriale „Robocop: Prime Directives”.

deckard (www.gildia.com), MJS



PRZEPROSINY WYDAWNICTWA MAG

Do powieści Robin Hobb "Misja Błazna" wkraść się błąd: w składzie "uciekł" jeden rozdział. Brakujący rozdział zostanie dołączony do następnego tomu - gratis (to znaczy, że cena drugiego tomu zostanie pomniejszona o koszt druku tego rozdziału). W sklepie internetowym wydawnictwa www.mag.com.pl można również przeczytać brakujący rozdział 7 "Misji Błazna". Jednocześnie, w ramach rekompensaty, wydawnictwo wyśle plik z brakującym rozdziałem, każdemu, kto napisze e-maila na adres: mag@mag.com.pl z dopiskiem w temacie "Misja Błazna".

Za zaistniałą sytuację wydawnictwo przeprosza wszystkich czytelników.

Tekst można również przeczytać [*w czytelniejszej formie – red.*] na stronach Esensji: esensja.pl/literatura/prezentacje/mag/misjablazna/misjablazna7.html.

Wydawnictwo MAG, Jo'Asia (esensja.pl)

„KRÓLESTWO” PO JANKESKU



Powstanie amerykańska wersja słynnego serialu Larsa von Triera i Mortena Arnfreda „Królestwo”, opowiadającego o zmaganiach pacjentów kopenhaskiego szpitala ze swymi słabościami, dziwnym personelem, siłami zła i duchami.

Piętnastoodcinkowy serial wyprodukuje dla telewizji ABC sam Stephen King, który jest również autorem scenariusza. Amerykański tytuł to „Stephen King's Kingdom Hospital”.

MJS

WYBITNA HUMANISTKA O WAMPIRACH

Profesor Maria Janion opublikowała właśnie pracę pt. *Wampir. Biografia symboliczna*.

Cieszymy się bardzo! Trochę tylko nam żal, że nie ukazała się ona w ramach naszej GKF-owskiej serii wydawniczej „Anatomia Fantastyki”...

jpp

CZTERY POTTERY I POGRZEB?

Jak donosi magazyn Variety, najpoważniejszym kandydatem do reżyserii czwartej części przygód Harry'ego Pottera jest Brytyjczyk Mike Newell, znany z filmu „Cztery wesela i pogrzeb”. Premiera „Harry'ego Pottera i Czary Ognia” zapowiadana jest na listopad 2005 roku.

Ale zanim to nastąpi - 4 czerwca 2004 roku na ekrany kin wejdzie „Harry Potter i więzieni Azkabanu” w reżyserii Alfonso Cuarona (na zdjęciu), twórcy filmów „Wielkie nadzieje” oraz „I twoją matkę też”.

deckard (www.gildia.com)



T4: ZE SCHWARZENEGGEREM LUB BEZ

Moritz Bormann, przedstawiciel International Media (producenta „Terminatora 3: Buntu Maszyn”), zwierzył się Reutersowi, iż nakręcenie sequela do wyświetlanego obecnie „Terminatora” jest możliwe, nawet jeśli Arnold Schwarzenegger, który kandyduje na stanowisko gubernatora Kaliforni z ramienia Republikanów, wygra wybory. Bormann na wypadek, gdyby ambicje aktora się spełniły, rozważa alternatywy: Arnold pojawi się jedynie w krótkich scenach-przebłyskach z poprzedniej części (tzw. flashback scenes) lub zastąpi go inny aktor. Słowa te to chyba wystarczający powód, by NIE poprzeć wspomnianej kandydatury. ;-)

Dark Miagi (www.gildia.com)

WOOD I MONAGHAN O „POWROCIE KRÓLA”

Grający Froda Bagginsa Elijah Wood uważa, że trzecia część „Władcy Pierścieni” może być największym filmem wojennym w historii kina. Według niego, reżyser Peter Jackson stwierdził, iż będzie to „zrobiony z największym rozmachem film wojenny, jakiego świat jeszcze nie widział”.



Z kolei Dominic Monaghan, wcielający się w rolę Merry'ego, ostrzega fanów, by zabrali do kina odpowiedni zapas chusteczek. „»Powrót króla« jest naprawdę smutny. Opowiada o tym, jak wiele poświęceń musieli znieść przyjaciele, żeby uratować Śródziemie. Ukazuje postacie stojące w obliczu poniesienia konsekwencji swoich czynów” – powiedział.

www.film.onet.pl, MJS

OBCY PO RAZ PIĄTY

Jamesowi Cameronowi tak spodobał się najnowszy „Terminator”, że gotów jest zatrudnić do „Obcego” Arnolda Schwarzeneggera.

W wywiadzie dla BBC 1 reżyser przyznał, że powstanie piąta część słynnej serii o kosmicznym potworze. Ma być ona zbliżona do mrocznej części drugiej, którą Cameron współreżyserował, a którą ceni się bardziej niż trzecią i czwartą. W filmie pojawić ma się Sigourney Weaver.



www.film.onet.pl, MJS

ROZDANO „SATURNY”

Akademia Filmów Science Fiction, Fantasy i Horroru przyznała swoje doroczne nagrody – Saturn Awards. **Najlepszym filmem SF** okazał się „Minority Report” („Zdanie odrębne”, u nas wyświetlane jako „Raport mniejszości”), **filmem fantasy** – druga część „Władcy Pierścieni”, **horrorem** – „Krań” (amerykański), **filmem akcji/przygodowym/thrillerem** – „Droga do zatracenia”, a **filmem animowanym** – „Spirited Away: W krainie bogów”.

MJS

Mnich Smith w akcji

*„Zasiałem marzenia u Twoich stóp... stąpaj delikatnie,
bo stąpasz po moich marzeniach”*

Świat Equilibrium jest światem bez wojen, morderstw i nienawiści. Światem zmienionym w jedno wielkie mrowisko, gdzie każdy jest taki sam, robi to samo i żyje w ten sam bezuczuciowy sposób. Jedynym wyjątkiem od tej zasady jest organizacja rządząca światem, która za pomocą chemicznego środka dławi i likwiduje ludzkie uczucia, gdyż uznała je za źródło wszelkiej zbrodni. Tym samym, oczywiście, stworzyła świat do szpiku totalitarny, gdzie likwiduje się bezwzględnie tych, którzy popełniają zbrodnie odczuwania, a także niszczy się dzieła mogące wywołać uczucia.

Trzonem organizacji są mnisi, będący nowoczesną wersją inkwizytorów, czarno odziani, niezwykle sprawni, o zabójczym refleksie, szybkich ruchach i celnym oku. Po prostu do szpiku kości matriksowi. Zresztą film usiłuje przebić, pobić, zdeptać i zdezonizować Matrixa, jeśli chodzi o sceny walki. Robi to rzeczywiście spore wrażenie. Już sam początek jest zaskakujący pod tym względem, gdyż agent... tfu, terminator... to znaczy mnich najwyraźniej samobójczo pcha się pod lufy Ruchu Oporu. A dalej jest tylko lepiej – aż człowiek utwierdza się w przekonaniu, że 10 policurów kontra jeden mnich to naprawdę niekorzystny stosunek sił... zgadnijcie dla której strony.



Nie zmienia to faktu, że brednia o „statystycznie przewidywalnych” rozstawieniach przeciwników i torach lotu kul wyjątkowo mnie rozczerła. Właściwie jedyne, czym mnie film tak naprawdę zaskoczył, to jedna z końcowych scen walki – wyjątkowo krótka, choć spodziewałem się zupełnie czego innego. Ładnie pokazali styl wymyślony na potrzeby filmu, Gun-Kata, będący połączeniem walki bronią wręcz i pistoletem.

Sporo w filmie niekonsekwencji i nagięć (ten zarzut można postawić właściwie wszystkim filmom fantastycznym i nie tylko, ale powszechność występku nie jest żadnym usprawiedliwieniem). Od dość idiotycznie zakręconych podchodów między obydwoma mnichami-partnerami począwszy, poprzez sposób rozwiązania problemu ludzkich uczuć, aż po niewiarygodne miejsca przechowania skarbów kultury skończywszy. Film jest także niezwykle lakoniczny, jeśli chodzi o samo Prozium. Zauważyć można też, że niektóre uczucia **musiały** zostać – chęć współzawodnictwa, wiara, niemal religijne oddanie... nie bez powodu ludzie zajmujący się tropieniem winnych odczuwania nazywa się mnichami.

Fabula filmu średnio mnie przekonuje. O ile wzajemne podgryzanie się obydwóch mnichów jeszcze ujdzie, to wątek miłosny jest mocno naciągany. Trzeba jednak przyznać, że twórcom filmu się udało jedno – odmalowanie totalitarnego państwa. Nawet u Orwella nie ewaporowano ludzi za robienie biurowych porządków, zaś w takiej właśnie scenie z filmu widz doskonale wie, jak może się to skończyć... tak samo jak przesuwanie palcami po poręczu (czy też po dziurach po kulach, jak już o tym mówimy).

Generalnie, film na pewno lepszy od przeciętnej, choć żadną rewelacją nie jest. Polecam do obejrzenia w przerywnikach między wybitniejszymi dziełami.

MaDeR

„Equilibrium”. USA 2001. **Reżyseria i scenariusz:** Kurt Wimmer. **Zdjęcia:** Dion Beebe. **Muzyka:** Klaus Badelt. **Montaż:** Tom Rolf, William Yeh. **Produkcja:** Jan De Bont. **Aktorzy:** Christian Bale (John Preston), Emily Watson (Mary), Brandt (Taye Diggs), Partridge (Sean Bean) i inni.

Trupy i czar kina

Znów jesteśmy lata świetlne za Murzynami. Brytyjski horror „Dog Soldiers” na DVD może kupić każdy obywatel świata poza Polakiem, nie tylko dlatego, że ten ostatni musiałby najpierw przez miesiąc wpięprzać tynk ze ściany, wypiąć się na randki, piwo, a ewentualnym bachorom wpechać w tyłki po solidnym korku. Dog soldiers miał niedawno premierę w kinie, jakby na znak, że czasem co skapnie z pańskiego stołu.

Ujmując historię z grubsza, oddział komandosów (pięciu szeregowców i sierżant, bardzo mądry, jak zresztą każdy sierżant) trafia na ćwiczenia do lasów w Szkocji.

Od początku idzie źle - najpierw w środek obozowiska spadają resztki rozszarpanej krowy, potem odnajdują szczątki innego oddziału, wreszcie zostają zaatakowani przez włochate stwory. Z pomocą przygodnie napotkanej dziewczyny znajdują schronienie w ustronnej chatce, gdzie odbywa się powtórka z „Nocy żywych trupów” - tyle że zombich zastąpiły wilkołaki.



Dalej akcja rozwija się typowo - padają kolejne trupy, zranieni sami zmieniają się w bestie, a i w samej grupie trafia się facet o odmiennych celach, popadający w konflikt z resztą. Bohaterstwo sierżanta szczybie w oczy, przewidywalność pozostałych

drażni - szlachetni pozostają bez skazy, a czarny charakter, już w wersji nocnej, ginie powalony srebrnym nożem do papieru. Na temat kalek kinowych w „Dog Soldiers” można by napisać habilitację, Jackiewicz osiąga w grobie szybkość turbiny, a wszystko na nic, bo film jest świetny, jakby na przekór własnemu prostactwu.

Nie ma tu strachu, aktorskiej wirtuozerii i zawsze wiemy, co się stanie. Proponuję zabawę w typowanie kolejności trupów. Ale jest tempo, dobre rzemiosło całej ekipy i ta magia, za sprawą której trzeci „Alien” był dobry, a czwartego można sobie wsadzić. Ustawienie wilkołaków przeciwko elitarniej jednostce wskazuje na pewną pomysłowość, ale żołnierze, pozbawieni amunicji, nadziei, skłócenia między sobą, szybko tracą na zaradności. To tyle plusów, które można łatwo wyrazić. Dlaczego, cholera, ten film składający się z wad jest tak fajny? Nie dobry, przekonujący, ale właśnie fajny? Bo to, panie i panowie, nazywa się czar kina.

Łukasz Orbitowski (www.gildia.com)

* tytuł od redakcji



Rzecz o kompromisie w warunkach rynkowych



Odkryłem wreszcie, skąd się bierze atrakcyjność i niezły poziom Konrada Lewandowskiego opowieści różnorodnych o redaktorze Tomaszewskim: oczywiście najważniejsze są umiejętności autora, ale ogromne znaczenie mają także pierwszoosobowa narracja i aktualność. To pierwsze pozwala na bardziej bezpośredni kontakt z czytelnikiem i wyrażanie poglądów autora całkiem wprost, bez omówień i metafor. Aktualność (nie mylić z brakiem uniwersalności!) także przybliża utwór do czytelnika: pozwala komentować i porządkować rzeczywistość, którą ten ostatni widzi całkiem dosłownie obok siebie, za oknem albo na szklanym ekranie.

Najnowszemu utworowi Przewodasa posłużyła też dłuższa niż zwykle forma: dzięki niej autor mógł wypowiedzieć się na tyle tematów, na ile tylko chciał, nieograniczony ramami koncepcyjnymi i objętościowymi opowiadania. Wszystko to skłania mnie do stwierdzenia z całą subiektywną odpowiedzialnością: powieść „Bo kombinerki były brutalne” to najlepsze osiągnięcie pisarskie Lewandowskiego, lepsze nawet od „zajdłowej” „Noteki 2015”. Ta ostatnia była bowiem „jedyną” zapisem szalonego pomysłu – najnowsza powieść natomiast stanowi całkiem jawny i bezpośredni zapis filozofii życiowej autora. W „Kombinerkach” zawarł Przewodas, mam wrażenie, wszystko, o co mu chodzi – i kto wie, czy wzorem Kołodziejczaka i jego „Kolorów sztandarów” nie wyczerpał tym samym wymyślonej przez siebie konwencji.

To jednak pokaże przyszłość, a tymczasem – do rzeczy.

Tytuł „Bo kombinerki były brutalne” jest dobry i chwytliwy, ale niewiele mówi o treści: tym razem redaktor Tomaszewski broni świat przed przeniesieniem moralnego syfu na wyższy etap ewolucji. Chodzi mianowicie o Bystrzaki, stworzoną przez przypadek sztuczną inteligencję, która po wydostaniu się na wolność jest już nie do powstrzymania: potencjalnie grozi to nawet zagładą ludzi jako gatunku. Tymczasem jednak Bystrzaki angażują się po „stronie dobra” – nie znają bowiem grzechu i podłości, dostały jedynie „pierwotnego objawienia – tego nakazu kochania”. W związku z tym pomagają Tomaszewskiemu w stworzeniu idealnej dla niego gazety, a on będzie się starał uchronić je przed grzechem pierworodnym: uchronić przed litością dla „niższych ewolucyjnie” ludzi, uchronić przed zaturacją miłości.

Wszystko to jest doskonałą okazją do wypowiedziania dziesiątków komentarzy na temat świata i ludzi w ogólności, zasad moralnych, rozmaitych grup ludzi i pojedynczych osób. Bodaj najważniejsze z nich dotyczą tego, jak żyć i być w porządku wobec siebie: przede wszystkim należy umieć poświęcić własne korzyści dla jakiegoś dobra ogólniejszego albo nawet własnego, ale „wyższego”, ważniejszego. Znaj hierarchię wartości, innymi słowy, i nie poddawaj się żądaniom zrezygnowania z zasad, nie poddawaj się regule „rynek rządzi!”. Miej zasady i konsekwentnie ich przestrzegaj.

„Czy stać cię na obronę granicy własnej racji i godności przed bezpośrednim przełożonym – naczelnym, dyrektorem czy prezesem?” – pisze autor. „Czy zrezygnujesz ze strachu o pracę, zlecenie, awans czy podwyżkę? Ot, weźmy choćby takie molestowanie seksualne w miejscu pracy. Sprawa jest prosta: albo niech pani czy panna da w pysk, albo niech da dupy. Po co mieszać w to Sejm, Senat, prezydenta i komisje europejskie? **Braku własnej odwagi całe NATO nie zastąpi. Od tego się zaczyna.** Fakt, postanowisz się, to dostaniesz go (bnie (bankowo!)), może nawet wylecisz, ale ktoś inny po tobie będzie miał już łatwiej. Innym razem ty gdzieś, kiedyś skorzystasz na czymś

poświęceniu. Tylko czy stać cię na poświęcenie się za kogoś, kogo nie znasz i pewnie nigdy nie poznasz?”

Przekazania Lewandowskiego to zatem przede wszystkim uczciwość, wierność sobie i bezkompromisowość. Przed kompromisem należy się bronić za wszelką cenę: jeśli choćby raz mu ulegniesz, to coraz trudniej będzie się oprzeć, coraz trudniej będzie nie spędzić życia na kompromisach. Fałszywe jest tłumaczenie: „to tylko tymczasem, tylko odskocznia”, „byle przeczekać aż trafi się jakieś dobre miejsce”, „tak, kompromis, ale tylko na chwilę, później będzie lepiej...”, na razie „zimny profesjonalizm”. Niestety nie. Później spadnie porażająca świadomość, że niepostrzeżenie minęło dziesięć lat i kompromisy się nawarstwiły, a zimny profesjonalizm wyłączył samorealizację”.

Główny bohater stara się na kompromisy nie iść, a jeśli mu się już zdarzy, to rzadko i z poczuciem głębokiego wstydu. Jego ratowanie świata polega nie tyle na walce z jakimś ucieleśnionym złem, ile właśnie na walce z kompromisem: walce ze zgorzkniałą albo karierowiczowską rezygnacją z zasad. Jednocześnie, mimo zauważania kompromisu i głupoty wszędzie dookoła, Tomaszewski pozostaje optymistą. Trzeba tylko osobiście zdobyć się na sprzeciw: to nic nadzwyczajnego, wymaga tylko odwagi. „Trzeba mieć dila Naczelnym i kombinerki w garści” – i już świat stanie się odrobinę lepszy.

Wszystko to razem składa się na powieść, co jeszcze raz podkreślam, znakomitą. Z tej przyczyny żałuję, że muszę też trochę ponarzekać: nie podoba mi się mianowicie sposób potraktowania w książce Rafała Ziemkiewicza. Autor wręcz obrzuca RAZ-a błotem, zwłaszcza na początku w sposób dosadny i złośliwy okazując swoją nad nim wyższość. Naprawdę nieprzyjemnie się robi, gdy znajdzie się podczas lektury taki np. fragment: „Wygadany, zapatrzony w siebie, tchórzliwy (...) Pod błyskotliwym efekciarstwem tekstów Aleksandrowicza kryła się głębia talerza do drugiego dania. Wystarczyło to chwilę poskrobać i zaraz wylaźli tendencyjny dobór faktów, myślenie życzeniowe pod założoną z góry tezę, zwykle nieuctwo wreszcie. Takiego człowieczka można było zdjąć ze świecznika jednym cięciem intelektu”.

Trzeba wprawdzie uczciwie przyznać, że RAZ jest tylko jedną z długiego szeregu osób mniej lub bardziej publicznych, którym się „dostaje” w powieści: są tam lekarze, środowiska akademickie, Michnik, Unia Wolności, środowisko dziennikarskie – itd., itd. Tym niemniej RAZ-a jest tam po prostu za dużo, uwagi na jego temat wiskane są nachalnie co kilka stron. Pierwsze kilkadziesiąt stron sprawia wrażenie, jakby tekst był pisany wyłącznie „na złość” RAZ-owi, jakby był to rozdmuchany do rozmiarów powieści pamflet przeciwko jednej osobie – a przecież wcale nie o to w „Kombinerkach” chodzi. Na obronę autora należy wspomnieć, że RAZ również nie jest taki święty i też raczy KTL-a jadowitymi uwagami w niektórych tekstach; jednak w odpowiedzi na to autor przesadził. W zupełności wystarczyłoby pozostawienie Aleksandrowicza jako „wrzodu na tyłku” Tomaszewskiego: wtedy sam bym się z tego uśmieł, niezależnie od prywatnej oceny konfliktu.

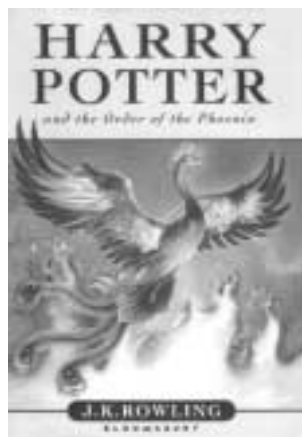
Na koniec chciałbym jednak przestrzec przed patrzeniem na powieść „Bo kombinerki były brutalne” przez pryzmat wspomnianych „anty-RAZowych” złośliwości. Jakkolwiek nie zgadzam się z tak jednostronną oceną Ziemkiewicza, to mimo wszystko widzę, że bierze się ona z ogólniejszego nastawienia do rzeczywistości: KTL krytykuje w powieści głupotę i umysłowe miernictwo, bezlitośnie wytykając je tym, którzy jego zdaniem podpadają pod taką kategorię. Można się nie zgadzać z konkretnymi przykładami, ale sama teza jest zdecydowanie wartościowa. Choć autor może przesadza z okazywaniem dookoła swojej wyższości i wystawianiem ludziom ocen (nawiasem mówiąc, doskonale zdaje sobie z tego sprawę, skoro wspomina ustami swojego bohatera: „no dalej, zakochany w sobie geniuszku”), to jednak wszystkie te oceny podporządkowane są jednemu celowi: wyszukaniu bezkompromisowości i prawdziwej inteligencji. Trudno dostąpić u KTL-a zaszczytu pozytywnej oceny („od nas” załapał się na to w powieści jedynie Jacek Dukaj), ale jego „przekazania” warte są uwagi.

Mimo wszystko zdecydowanie warto.

Michał Szklarski

Konrad T. Lewandowski „Bo kombinerki były brutalne”. Wyd. Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2003.

Generał armii Dumbledore'a



Pierwsze, co uderza czytelnika biorącego do ręki piąty tom przygód „małego czarodzieja”, to jej rozmiar. Książka w wydaniu angielskim liczy 760 stron, polski przekład przekroczy zapewne 1000. Czy to nie jest trochę za dużo? Jest. W mojej opinii można byłoby z 10% książki wyciąć bez żadnej straty. Redaktor mógł się bardziej postarać.

Po raz pierwszy tytuł książki nie stanowi o jej głównym wątku – Zakon Feniksa jest obecny przez całą powieść, ale nie gra pierwszych skrzypiec (wyjawszy początek i koniec). Przyczyna tego jest prozaiczna – Harry jest za młody, by do niego wstąpić. Tak więc Harry spędza większość czasu w szkole, choć, jak we wcześniejszych tomach, spotykamy się z nim jeszcze w trakcie wakacji, w czasie emocjonujących wydarzeń, które będą rzutowały na resztę roku.

Rowling po raz kolejny pokazała, że potrafi kreować ciekawe postacie w różnych odcieniach szarości – przeciwników i wrogów, którzy kierują się własnymi motywacjami i nie działają ze sobą, lecz skutecznie przeszkadzają głównemu bohaterowi. Taką rolę zawsze pełnił Snape, który szczerze nie cierpi młodego Pottera, jest wobec niego niesprawiedliwy, ale jest gotów się poświęcić dla większego dobra. Wprawdzie Harry stawia i w tym tomie czoło Voldemortowi i jego sługom, ale przez większość czasu niszczy go ktoś inny. Nie tylko zresztą jego. Bardzo uważny czytelnik poprzednich tomów może odgadnąć, o kogo chodzi (przynajmniej pośrednio), ja nie zamierzam tego jednak zdradzić.

Największą sensacją tego tomu miała być śmierć jednego z głównych bohaterów. Mogę to potwierdzić. Nie zrobiła ona na mnie jednak żadnego wrażenia. Wydaje mi się, że umiejętności Rowling zawiodły, albo scena była emocjonalnie spłycona – komentarz rok wcześniej był dużo bardziej wstrząsający, choć w pewnym sensie zakończony Happy Endem. Cała sytuacja sprawiała wrażenie, jakby pisarka nie wiedziała, co dalej zrobić z postacią, która wiedziała zbyt wiele, i zdecydowała się usunąć tę postać ze sceny. Na dodatek zrobiła to tak, że w razie czego może cofnąć swoją decyzję.

Rowling ma tego pecha, że mieszka w Anglii, która wydaje się być kolebką szmatławców. Stąd wynika chyba jej niechęć do prasy. Zarówno w tym, jak i w poprzednim tomie nie darzy przedstawicieli prasy zbyt dużym szacunkiem. Musieli jej niezłe przyłożyć.

Piąty tom przygód Harry Pottera wyposażono w gadżet, który ma udowodnić, że zauważono fakt, iż cykl cieszy się powodzeniem u „starszej młodzieży”. Część nakładu wydana jest z alternatywną okładką – feniks z brązu w bardziej stonowanych kolorach. Osobiście preferuję oryginalną ilustrację – pasuje ona do całego cyklu (poprzednich okładek) i lepiej oddaje feniksa. Alternatywna okładka nie jest nawet ciekawym obrazkiem.

Życzę udanego czytania. I trzymajmy kciuki, aby szósty rok Pottera rozpoczął się niedługo.

Ceti

Bez złudzeń, bez iluzji?

Rzadko się zdarza, abym miał wobec jakiejś książki tak dużo pozytywnych i tak wiele negatywnych odczuć jednocześnie. „Achaja” Andrzeja Ziemiańskiego jest bowiem powieścią ciekawą, denerwującą czarnym pesymizmem, emocjonującą i źle napisaną.

Powieść dzieli się na trzy niezależne wątki, z których jedynie dwa wiążą się ze sobą w zakończeniu. Mamy więc książniczkę Achaję, która w wyniku intrygi macochy zmuszona zostaje do odbycia służby wojskowej, a następnie trafia do niewoli. Mamy też wątek młodego zabijaki Syriusza i ex-skrzyby świątynnego Zaana, którzy porywają się na oszustwo tak wielkie, że aż szaleńcze: podają chłopaka za zaginionego syna jednego z Wielkich Książąt Królestwa Troy. Trzeci jest wątek czarownika Mereditha, który wyrusza na wyspę Zakonu z tajemniczą misją od jednego z Bogów.

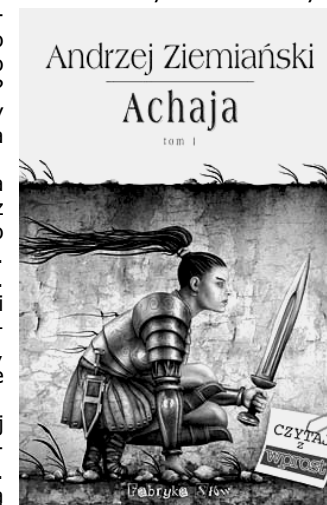
Naczelną myślą powieści jest pesymizm. Autor powiedział w którymś z wywiadów: „Nie ma sensu udawać, że tego nie było”. Prezentuje więc Ziemiański świat „od dołu”, od tej gorszej, mroczniejszej strony – i odziera świat z sensu. Bohaterów albo spotyka wszystko, co najgorsze (Achaja), albo też sami dołączają do gromady oszustów i rzeźmieszków (Zaan i Syriusz), albo wreszcie zostają porzuceni przez „siły dobra”, gdy wykonywana na ich polecenie misja nie powiedzie się (Meredith). „Ani życie, ani śmierć nie mają sensu same w sobie” – pisze autor. „(...) Wszystkimi rządzi ślepy los, a los można zmieniać... W małych, niewiele znaczących drobiazgach”.

Bohaterzy próbują więc aktywnie zmieniać swój los – zmieniać go bezkompromisowo i choćby kosztem wszystkiego i wszystkich. „Nie ma sensu umierać w lożnicy, nie ma sensu zdawać się na wyroki boskie (...) Pokaż samej sobie, że potrafisz iść własną ścieżką. Bez niczyjej łaski, bez zlitowania” – tłumaczy Achai niejaki Hekke. „Walka to wolność (...) Wolność to ty, kotku. Tylko ty!”. Wyzwolenie tkwi tylko w walce. „Pokora do końca, aż po śmierci? Jacy Bogowie?”. Albo my, albo oni. Musimy niszczyć. „A jakie mamy inne wyjście?” – to z kolei książę Orion – „Inaczej zabijają nas”. A z własnego życia nie potrafimy zrezygnować, choćby za cenę tysięcy innych żyć.

Wszystko więc tonie w bezsensie niszczenia. W powieści nie ma właściwie pozytywnych bohaterów. Nawet Achaja, dziewczyna niewątpliwie głęboko przez „los” skrzywdzona, ma okazję „wykazać się”, kiedy jeszcze nie ma po temu usprawiedliwienia: najpierw cierpi, pomiatana i gnębiona, w wojsku, a następnie, dla zdobycia sympatii oddziału, sama robi dokładnie to samo wobec nowych – bez krztyny wyrzutów sumienia. Właściwie jest to zgodne z wewnętrzną logiką powieści: dlaczego winić Achaję, skoro ten świat tak właśnie jest skonstruowany? Dlaczego samemu się starać, skoro wokół i tak pełno jest zła? Achaja jest nie mniej, ale i nie bardziej „amoralna”, czy też, używając innego określenia autora, „pozbawiona złudzeń”, niż wszyscy w tym świecie.

A w świecie tym najłatwiej natknąć się właśnie na zło – wystarczy właściwie wyjść na ulicę. Chcesz oszusta? Za dwie godziny będziesz miał najlepszego w dzielnicy. Chcesz lichwiarza? Zaraz cię zaprowadzą. Godność ludzka? Tylko wyśmiać podobny idealizm. Wartość życia? Życie nie ma tu żadnej wartości. Jeśli tylko masz trochę sprytu, siły albo pieniędzy – załatwisz wszystko. Wszystko rozbija się o pieniądze, pieniądze to wszystko: „Krew i pieniądze, zawsze razem, zawsze w parze, jedno obok drugiego”.

Świat jest więc zły i ludzie źli – a przynajmniej większość z nich. Ci „dobrzy” to mniejszość, mniejszość elitarna – wyspy w całym oceanie zła i słabości. „Masz rację” – mówi Achaja – „że na świecie są





wyłącznie albo ślepcy, albo głupcy". Widzę tu mnóstwo pogardy, pogardy wynikającej z pesymizmu: „Chcesz być taka jak inni ludzie?! (..) A może jednak chcesz być lepsza? Lepsza niż inni?”.

I nie miałbym do autora pretensji, gdyby nie to, że owe przekonania przekazuje jako prawdę objawioną. „Zbyt wiele widział, zbyt wiele czytał, by ludzi się, że życie ma jakikolwiek sens, że śmierć ma jakikolwiek sens”... Utożsamienie dojrzałości i mądrości z pesymizmem to chwyt dobry dla frustratów i rozczarowanych intelektualistów, którym świat za oknem nie zgadza się z ideałami – podczas gdy niezgodność z rzeczywistością należy do istoty ideałów. Wolę jednak Conrada, z jego „kilkoma prostymi zasadami moralnymi”, albo Le Guina z jej dwiema stronami człowieczeństwa – niż płytki cynizm Ziemiańskiego.

Ale to moje zdanie, a prawem pisarza jest przedstawiać własne poglądy. Z wizją Ziemiańskiego mogę się nie zgadzać, ale nie mogę zaprzeczyć, że jest sugestywna i pod względem spójności i kompletności dopracowana. Nie mogę jednak „Achai” uznać za powieść bardzo dobrą – a to ze względu na ogromne braki warsztatowe autora. Owszem, językiem polskim posługuje się sprawnie – ale od pisarza oczekujemy znacznie więcej. Nie, nie jestem uprzedzony do Ziemiańskiego: osobiście głosowałem na ostatnim Polconie na jego „Autobahn nach Poznań”, i nadal uważam tę Nagrodę Zajdla za zasłużoną. Tym razem jednak jest inaczej.

Ziemiański nie radzi sobie z narracją w tak długim tekście – zwłaszcza pierwszy rozdział, oparty niemal wyłącznie na komentarzach odnarratorskich, napisany jest fatalnie. Oczywiście nie będę go słowny – proszę bardzo: już w drugim akapicie znajdziemy charakterystyczną konstrukcję. Księżę Archentar siedział w fotelu, „jego myśli krążyły intensywnie wokół córki – piętnastoletniej Achai. Achaja była...” – i tu następuje dwustronicowe streszczenie zyciorysu dziewczyny. I dalej tak samo: zamiast zainteresować czytelnika jakąś emocjonującą sceną, autor rzuca kolejne streszczenia i komentarze. Za dużo tu narratora, a narratorski „punkt widzenia” przerzuca się chaotycznie od jednej do drugiej postaci. Bodaż Ewa Białołęcka mówiła w jednym z wywiadów (zapadło mi to w pamięć, a nie udało mi się niestety odnaleźć źródła), że postać powinno się odkrywać stopniowo – bo wyłożenie jej charakterystyki w jednym opisie pozbawi ją czegokolwiek interesującego.

Jednym słowem, początek powieści jest najgorszy, jak to możliwe, w pełni odpowiadając symptomom narracyjnej indolencji. Wytrzymałem dosłownie dziesięć stron – co i tak poczytuję za swój sukces – i rzuciłem książkę w kąć. I słowo daję, gdyby nie zbliżające się spotkanie autorskie z Ziemiańskim na Teleporcie, w ogóle nie czytałbym dalej – przez tydzień bezskutecznie poszukiwałem innego chętnego do poprowadzenia spotkania, na co mam ze dwudziestu świadków. Ponieważ jednak spotkanie ktoś musiał poprowadzić (w końcu do niego nie doszło, ale to już inna historia), zacisnąłem zęby i ruszyłem dalej.

Jeszcze kilkadziesiąt stron było bolesne, ale po ponad stu stronach narrator traci znaczenie, a na pierwszy plan wysuwa się akcja – i wtedy powieść staje się autentycznie ciekawa, a opowiadana historia, a właściwie historie, naprawdę wciągają, razem składając się na rzecz, która mogła być wyśmienita. Mogła, ale niestety nie jest – z uwagi na kolejne, drobne tym razem, wpadki. Ziemiański naprawdę potrafi napisać emocjonującą scenę – aby zaraz wrzucić do niej element albo fragment narracji, od których włosy zgrzytają, a zęby stają dęba. Aby i tu nie być gołosłownym – oto garść cytatów:

- „W tym czasie Sirius i Zaan odwiedzili jego dom z dłuuuuuugimi mieczami”;
- „Niby tak, ale to znowu balansowanie na baaaaardzo cienkiej linii”
- „...dłuuuuuugi miecz”;
- „Wieeeeeeeelki Pan”;
- „Uuuuuuuuuch”;

- „Siedzi się na nim niewygodnie. Ale za to dłuuuuuuuugo”;
- „Aaaaaaaa...”

I tak dalej. Panie Andrzeju, to są sztuczki pisarskie na poziomie gimnazjum! Chyba że to wina zacinającej się klawiatury albo drżączki palców – wtedy trzeba było, odpowiednio: kupić nową klawiaturę albo wziąć nerwosol. Obawiam się jednak, że wszystko to autor napisał świadomie – w co trudno raczej wątpić, gdy na str. 276 przeczyta się szczytowe osiągnięcie w tej dziedzinie: „Ooooooooooooooooooooo!!!”. Dla tych, którym nie chce się liczyć: litera „o” występuje tu 18 razy.

Cały tekst jest zresztą upstrzony takimi zwrotami i używanymi bez umiaru wykrzyknikami: „Ciiii!!!”, „No nnnnnnnnie”, „Cooooo?”, „Co ty mówisz?!!!”, „No taak”, „Może się zgodzi!!!”. „Rok???” – i tak dalej, i tak dalej. To już poziom wczesnego liceum, ale do sprawności pisarskiej i tak bardzo daleko.

Nie powstrzymam się też przed wytknięciem kilku innych kwiatków:

- „No, ale mężczyźni mieli przynajmniej bardziej racjonalne umysły”;
- „I wszyscy chwaliłi jego [rycerza] taktykę i strategię, i sposób walki...” (na czym polega strategia rycerza i czym się różni taktyka od sposobu walki?);
- „...głupi był jak osieł” (bezsensowna archaizacja w powieści napisanej całkowicie współczesną polszczyzną);
- „Na jego twarzy nie pojawiła się ta dziwna inteligencja, którą można było zaobserwować przedtem” (całe szczęście, że nie pojawiła się na innych częściach ciała!);
- „Trudno powiedzieć, czy zadziałały jej zaklęcia, czy (odkryty wieśset lat później) rachunek prawdopodobieństwa, który zadziałał na jej korzyść” (rozbijanie konwencji fantasy, podobnie później, gdy autor wspomina o „naszych” dwóch wojnach światowych);
- „Nie trzeba przepytwać całego miasta (...) Jeśli podzielić miasto na kwadraty i losowo wybrać kilka z nich, to wystarczy przepytac ludność tylko w tych paru” (badania surveyowe tuż obok wynalazku teorii heliocentrycznej!).

I tak dalej. Na koniec zaś zostawiłem sobie zawołanie amerykańskich traperów, które użyte po raz pierwszy, przez nacierającego żołnierza, wzbudziło tylko moje politowanie; ale za drugim razem załamało mnie zupełnie. Ostatnia scena – świetna i wzniosła, autentycznie dramatyczna i emocjonująca, traktująca o honorze królestwa Troy i honorze walki; i ostatni akapit, w którym następuje gwałtowna zmiana stylu i klimatu:

”- Yyy! – wrzasnął ze wszystkich sił”.

Pozwólcie, że zastosuję przez moment styl Ziemiańskiego: litości!!!! Gdzie była redakcja???? Nie wiem, kim jest Eryk Vort (choć podejrzewam jednego z Fabrykantów), ale jednego jestem pewien: z takiego redaktora należy zrezygnować jak najszybciej, albo chociaż zesać go do poprawiania harlekinów. To już jest poziom podstawówki...

Rozpisałem się strasznie na temat strony językowej powieści, ale chciałem dobrze uzasadnić moje stwierdzenie o niedostatkach warsztatowych autora; że coś jest źle napisane, może powiedzieć każdy, obowiązkim recenzenta jest natomiast wiedzieć, dlaczego tak jest. Szkoda – po kilku świetnych opowiadaniach rozczarował mnie Ziemiański mocno. Utwórz literacki język plus pomysły; „Achaja” tylko pod tym ostatnim względem jest ciekawa. „Achaję” czyta się całkiem przyjemnie, ale z zasztrzeżeniem przebrnięcia przez zenującą „rozbiegówkę” i ignorowania powtarzających się co kilka, najrzadziej kilkanaście stron wpadek. Gdybym miał oceniać samą fabułę, to, mimo że się z autorem nie zgadzam, oceniłbym „Achaję” bardzo wysoko; ocenę taką wystawia się jednak za całość, a nie za wybraną połowę tekstu. Pisarz powinien w pierwszej kolejności umieć pisać!

Michał Szklarski

Andrzej Ziemiański „Achaja tom 1”. Fabryka Słów, Lublin 2002

Zwyczajna niezwykłość



TO LUBIĘ

Ursuli K. Le Guin żadnemu miłośnikowi fantastyki przedstawiać nie trzeba. Autorka dziesiątek książek, m. in. „Lewej ręki ciemności” czy „Wydzieńczonych”, jest już klasykiem naszego ulubionego gatunku literackiego. Najbardziej znana jest, oczywiście, ze swego cyklu o Ziemiomorzu. Początkowo stanowił on trylogię, jednak szczęśliwie dla czytelników pisarka dwukrotnie już postanowiła do niego wrócić: w 1991 roku, po dwudziestu latach, wydała „Tehanu”, ostatnio zaś – w roku 2001 – zbiór opowiadań i powieść „Inny wiatr”. Właśnie ów zbiorek, niedawno wydany w Polsce przez Prószyńskiego i Spółkę, postanowiłem w tym numerze zrecenzować.

Jego tytuł – „Opowieści z Ziemiomorza” – mówi sam za siebie. Książka zawiera pięć opowiadań, których akcja toczy się czasach historycznych lub współczesnych Arcymagowi Krogulcowi-Gedowi. „Szukacz” to historia (dramatycznego niekiedy) życia Wydry – założyciela szkoły na Roke, zmuszonego ukrywać swój talent przed bezwzględными watażkami rządzącymi Ziemiomorzem. „Diament i Czarna Róża” mówi o tym, jak magia wpływa na miłość czarodziejki i czarodzieja. „Kości ziemi” to opowieść o heroicznej i niezwykłej walce z trzęsieniem ziemi, „Historia z Górskich Moczarów” – o magu, który z tajemniczych przyczyn postanowił zamieszkać na zapadłej wsi. „Ważka” wreszcie jest historią kobiety, która postanowiła rzucić wyzwanie magom z Roke i wbrew Regule podjąć u nich naukę.

Opowiadania Le Guin, starego pisarskiego wygi, tradycyjnie utrzymują wysoki poziom. Ich akcja toczy się (pozornie) spokojnie, ale jest interesująca. Mówią one o rozmaitych, ważnych aspektach świata Ziemiomorza, szczególnie o tym, jak wpływa na jego mieszkańców magia: jak określa ich całe życie, jak ludzie się do niej odnoszą. Wszystkie opowiadania traktują jednak i o czymś więcej – o dobru i złu, o egoizmie i heroizmie.

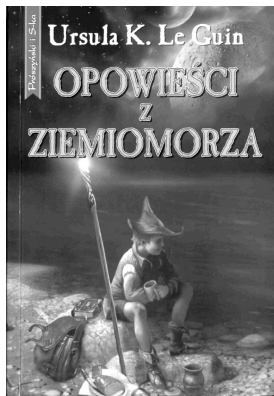
„Opowieści z Ziemiomorza” zdają się nie być książką dla ludzi lubiących szybkie, bardzo dynamiczne fabuły; chociaż – czy na pewno? To historie o pozornie błahych rzeczach, pod którymi kryje się jednak coś większego, niezwykłego. Pod maską zwyczajności, nawet banalizmu, dojrzeć można niezwykłość pojedynczych ludzi i ich losów, małych-wielkich dramatów i przeżyć; pod maską rzeczy i ludzi pozornie banalnych skrywają się rzeczy i ludzie wybitni.

To właśnie jest jedną z największych zalet całego cyklu o Ziemiomorzu – uwznioślenie tego, co proste; a także poznawanie złożonego, z ogromną pieczołowitością stworzonego świata i znakomicie psychologicznie skonstruowanych postaci – żywych, wiarygodnych, barwnych. Ponadto Le Guin posiada umiejętność rozgrywania konfliktów, opierania akcji na planie wewnętrznym, na przeżyciach i uczuciach bohaterów – nie tylko na konfliktach zewnętrznych. To sztuka dostępna tylko naprawdę znakomitym pisarzom.

Dzięki temu „Opowieści...” zbliżają się do pisarskiego ideału: jak najwięcej treści, jak najmniej środków wyrazu. Choć autorka wykorzystuje te ostatnie bardzo oszczędnie, jej historie są bardzo pojemne znaczeniowo. Łączą one proste z niesamowitym, małe z wielkim. Przedstawiają człowieka w jego prostocie i złożoności, pokornego i śmiesznie małego wobec otaczającej go Natury, nadaremnie się wobec niej buntującego – a zarazem niezwykłego i wyjątkowego.

Cały cykl o Ziemiomorzu od lat darzę szczególną sympatią – to moje ulubione utwory fantastyczne, które cenię bardziej nawet niż trylogię Tolkiena. „Opowieści...” utwierdzają mnie w tym przekonaniu. To naprawdę świetna proza – warto wysuwać na nią z kieszeni trochę grosza. Wprawdzie nie każdy zachwyci się literaturą tego rodzaju, lecz nie zmienia to faktu, że zbiorek, jak i wcześniejsze tomy, należy do największych osiągnięć fantastycznego gatunku.

Marcin Szklarski



SCIENCE sans FICTION

KLAWIATURA W POWIETRZU

Firma HoloTouch opatentowała technikę obsługi... nieistniejących urządzeń wejściowych. W wynalazku wykorzystano projektory holograficzne, które wyświetlają przed użytkownikiem obraz klawiatury lub panelu sterowania. Ten, "naciskając" przyciski, wykonuje ruchy, które po odczytaniu przez czujniki podczerwieni są przetwarzane na odpowiadające im sygnały wejściowe. Według HoloTouch – technika ta może się przydać w miejscach, gdzie konieczne jest utrzymanie sterylnych warunków, czy choćby turystom korzystającym z elektronicznych systemów informacyjnych.

Wśród zalet tego rozwiązania wymienia się m.in. wyeliminowanie podatnych na uszkodzenie elementów mechanicznych czy możliwość prostej zmiany rozmiaru "klawiatur".

misz, MJS

ROSIANIE KONTAKTUJĄ SIĘ Z OBCYMI

Rosjanie postanowili skontaktować się z obcymi cywilizacjami. W tym celu – razem z partnerami z Ukrainy i Stanów Zjednoczonych – w ramach projektu, który nazywają „Kosmiczny Zew”, wysłali w kosmos przesłania autorstwa dziewięćdziesięciu tysięcy ludzi z pięćdziesięciu trzech krajów.

Przesyłka ma formę sygnału radiowego. Adresatem jest gwiazda Uma-47 z gwiazdozbioru Wielkiej Niedźwiedzicy, wokół której według astronomów mogą panować dobre warunki do powstania życia. Sygnał dotrze też do gwiazdozbiorów Kasjopeja, Orion i Rak.

MJS za www.izvestia.ru



GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

ADRES INTERNETOWY „INFORMATORA”: informator@gkf.art.pl

STRONA GKF: www.gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. naczej.), Magdalena Kaczmarczyk, Michał Szklarski (sekretarz redakcji), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski
RYSUNKI: Grzegorz Raczek (3), Piotr Storoniak (20), Piotr Terszel (4, 11, 12, 13, 14)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 98-10201853-102332412

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

INFORMATOR
170

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji